

GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 169

KWIECIEŃ-CZERWIEC

2025



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

**Na okładce: „Kwiecień” – obraz P. Stachiewicza, pocztówka
lata 30 XX w.**

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. XII)	s. 1
Jan DREWNIAK	
Wspomnienia (cz. IV)	s. 11
Tadeusz MORAWSKI	
Harcistrz Ludwik Rymarz (cz. III - ostatnia)	s. 16
Józef FRYDRYK	
Wśród Kresowych połonin - BYŁO MIASTECZKO -cz. II(Barysz)	s. 22
Paweł ZADOROŻNY	
Probużna: Tożsamość miasteczka i historia mojej rodziny (cz. I)	s. 27
Igor MEGGER	
„Cegielki Wawelskie” związane z Podolem	s. 31
Aneta KRZAK	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. XVIII – Rodzina Kuczyńskich (Tarnopol)	s. 36
Maria ZAWADZKA	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. XIX – Rodzina Nawłoków (Borki Wielkie pow. Tarnopol)	s. 37
Igor MEGGER	
Olimpijczycy z Podola – cz. III - Ryszard Zub	s. 39
Jerzy B. CYNK	
Pułkownik Stanisław Wandzilak 1917-2000	s. 41
Ks. Mirosław BENEDYK	
Zjazd miłośników Budzanowa	s. 46
REDAKCJA	
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s. 48
Z żałobnej karty: Tadeusz Aspras, Michał Ferenc	s. 51
Katarzyna KWINECKA	
Sprawozdanie Merytoryczne Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich Oddział w Poznaniu za rok 2024	s. 51
REDAKCJA	
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. X – Cóż ja temu winna	s. 57
Podziękowania z Czortkowa	s. 59



Józef Zbigniew Siegel

Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. XII



Paweł. Kto to był Paweł? Był synem Jana i Katarzyny Budysiów, urodzonym 21 czerwca 1920 roku w Łazach k. Bochni. Członek licznej rodziny łazowskich Budysiów. Jego rodzeństwo, to znani mi osobiście: Józef, Feliks, Julia, Hanna, Aniela i Ludwika, czyli Lusia – żona Wilhelma Siegela i matka Elżbiety, Janusza i Jerzego. Dla przejrzystości opisywanych zdarzeń dotyczących Pawła zawęziłem je do Powstania Czortkowskiego, działalności w oddziale „Kedywu”, aż po jego pogrzeb w 1947 r. Zacznę od okupacji sowieckiej rozpoczętej 17 września 1939 roku. Zarówno Paweł, jak i moi dwaj starsi bracia Franek i Wilek, byli w jakimś stopniu wciągnięci w działania grupy młodzieży studenckiej i harcerskiej, w wyniku których 22 stycznia 1940 roku wybuchło Powstanie Czortkowskie. Było to jedyne pod okupacją sowiecką zbrojne wystąpienie przeciw władzy bolszewickiej. Ten zryw młodzieży czortkowskiej przedstawiłem już w innych rozdziałach sagi. Pawłowi i Wilkowi udało się uniknąć aresztowania, bo nikt z przesłuchiwanym ich nie sygnął. Sowiecką okupację 1939/41 przeżyli jako „trudiaszczyje”, czyli robotnicy kaflarscy w „spółdzielni” na modłę sowiecką, czyli nie mającą nic wspólnego ze spółdzielczością. Była to po prostu firma państwowa, znacjonalizowany zakład kaflarski mistrza Jana Siegela. Inaczej potoczyły się losy Franka, które czytelnikowi sagi są przedstawione w osobnych rozdziałach.

Pod okupacją sowiecką nie było żadnych możliwości tworzenia organizacji konspiracyjnych w rodzaju Armii Krajowej lub podobnych. Na przeszkodzie byli tu Ukraińcy i Żydzi, którzy

współpracowali z bolszewikami i dobrze znali mieszkających tu Polaków. Prawdopodobieństwo donosu itp. denuncjacji było ogromne. W wyniku napaści Niemców na Sowietów (22.06.1941r.), już 7 lipca Niemcy wkroczyli do Czortkowa. Szybko okazało się, że nowi okupanci również zamierzają rządzić za pomocą terroru. Po kilku miesiącach, już z końcem 1941 roku, najpierw we Lwowie, a później i w Czortkowie organizowane były komórki ZWZ-AK. W Czortkowie powstał Inspektorat AK Czortków obejmujący kilka powiatów sąsiednich. Komendantem Inspektoratu AK Czortków był profesor Opacki, bohater wojny polsko-ukraińskiej w 1918/19 roku. W ramach Inspektoratu Czortków działały różne służby podziemnego państwa, w tym również służby wojskowe AK: szkoła podoficerska, sąd wojskowy, podziemne jednostki bojowe, Wojskowa Służba Kobiet i szereg innych komórek. Z początkiem 1942 r. Komenda Główna AK powoływała w całym kraju jednostki dywersji i sabotażu, znane jako jednostki „Kedywu” (*Kierownictwo Dywersji*). Dowódcą z ramienia Komendy Głównej AK był generał Fieldorf - „Nil”. Natomiast dowódcą „Kedywu” w Czortkowie został przedwojenny podoficer zawodowy Stanisław Muszyński, ps. „Vickers”. Osobiście znani mi byli członkowie czortkowskiego oddziału: obaj bracia Ostrowscy, Paweł Budyś, mój brat Wilhelm. Dziś już nie pamiętam wielu pseudonimów poszczególnych członków oddziału. Byłem w tej grupie łącznikiem/gońcem, ale nieza-prysiężonym z uwagi na niski wiek 13/14 lat. Mimo braku przysięgi starsi koledzy stosowali wobec mnie pseudo „Kajtek”. Byłem wtajemniczony w działania oddziału, gdyż wszelkie odprawy, sprawdzanie broni (arsenał był w magazynach kafla), przygotowania do akcji, powroty po akcjach itd., itp. najczęściej odbywały się w domu Siegelów i trudno było odizolować mnie od działań oddziału. Ponadto ciocia Wisia, czyli Ludwika Siegel - ps. „Goplana” dowodziła kilkoma dziewczynami jako służbą sanitarną. Nie wiem, kto rekomendował Pawła do służby w „Kedywie”. Pamiętam, że już w 1942 roku Paweł zaczął chodzić z bronią krótką, często też czyścił ją w domu. W głównym magazynie kafla razem z Wilkiem zorganizowali już w mojej obecności skład ręcznej broni. Były to na ogół

pozostałości po bolszewikach: karabiny (kbk), automaty – pepesze, a nawet erkaem nazywany talerzowym. Broń była znoszona po kryjomu, a moim obowiązkiem było wskazywanie innym członkom oddziału miejsca jej ukrycia.

Miałem wrażenie, że każda akcja ich oddziału (wtedy nie wiedziałem, co to był „Kedyw”) odbywała się z udziałem Pawła. Jako kilkunastoletni chłopiec uważałem Pawła za kogoś ważnego w oddziale. Jedną z zapamiętanych przeze mnie akcji oddziału było wykonanie wyroku śmierci na znanym i znienawidzonym w Czortkowie gestapowcu polskiego pochodzenia. Dziś wiem, że wyrok wydał sąd podziemnego państwa polskiego. Wiem, że komendant naszego oddziału „Vickers” wydał Pawłowi – ps. „Kos” rozkaz wykonania wyroku. Gestapowiec o nazwisku Radtke pochodził z Bydgoszczy. „Kedyw” powołał grupę wykonawczą. Dziewczyny z konspiracji przeprowadziły rozpoznanie rozkładu dnia i sposobów bycia gestapowca. Wyśledziły, że Radtke często ze swoją dziewczyną (kochanką) jeździ do znanego uzdrowiska Zaleszczyki. Na wykonawcę wyroku „Vickers” wyznaczył Pawła z obstawą. Paweł zdecydował, że na wykonanie rozkazu najlepiej nadają się właśnie Zaleszczyki. Spodziewając się w określonym przez nasze dziewczyny dniu przyjazdu Radtkego, Paweł ubezpieczany przez Mariana Pelechatego ps. „Meteor” czekał na plaży nad Dniestrem w odległości ok. 10 – 15m od spacerownika przy plaży. Około godziny 12-tej Radtke z dziewczyną znaleźli się koło Pawła, który spokojnie wyszedł z ukrycia, zrównał się z parą kochanków i oddał trzy strzały prosto w głowę Radtkego. Dziewczyna podniosła głośne krzyki, a nasi chłopcy w pośpiechu dobiegli do pobliskiego lasu. Piechotą, nocą, lasami nasi bohaterowie przeszli ok. 40 km do Czortkowa.

Tu byli ukrywani wśród ludzi podziemia, gdyż dziewczyna Radtkego określiła gestapowcom rysopis i ubranie Pawła. Paweł miał na sobie wtedy charakterystyczny kolorowy sweter, który zrobiła mu ręcznie jego narzeczona Tosia Wakalska. Ten sweter w śledztwie był określany jako ukraińska narodowa koszula nazywana przez Ukraińców „harasiwką”. Szczegóły poznaliśmy z zeznań spisanych ze świadkami przez Gestapo, a kopie zeznań odbierałem

od ps. „Pokrzywy”, która była maszynistką na Gestapo. Nie byłbym „Kajtkiem”, żeby mając w ręku materiały ze śledztwa, nie zerknąć na zdjęcia dołączone do tych protokołów pisanych po niemiecku. Ale przecież każde zdjęcie można było „odczytywać” w języku polskim. Wiem o jeszcze jednym wyroku wykonanym przez Pawła, ale jego przebieg znam tylko z relacji członków oddziału, którzy byli wówczas obstawą. Było to wykonanie wyroku na komendancie Kripo – Kriminalpolizei (policja kryminalna). Wyrok został wykonany bezpośrednio przez Pawła w momencie, gdy hitlerowiec wychodził z komendy na ul. Zielonej w Czortkowie. Było to w styczniu 1944. Obstawą byli między innymi Ostrowscy, po wojnie nasi sąsiedzi w Szczecinie.

Za śmierć tego komendanta Niemcy wywieźli z czortkowskiego więzienia pięćdziesięciu więźniów, których rozstrzelano na ul. Zielonej przed komendą Kripo. Ja na ul. Szopena słyszałem jedynie salwy strzałów tamtej egzekucji. Po paru godzinach widziałem okrwawione sanie sąsiada, dorożkarza o nazwisku Demko, któremu m. in. Niemcy kazali zbierać i transportować rozstrzelanych na cmentarz. Tenże Demko był ojcem mego kolegi z ul. Szopena. Inne akcje z udziałem Pawła są mi znane tylko z powojennych relacji i opowiadań Mieczysława Ostrowskiego, z którym studiowałem w latach pięćdziesiątych na politechnice w Szczecinie. Mietek opowiadał mi o kilku akcjach sabotażowych, w których brał udział Paweł. W ostatecznej rozprawie z Niemcami, czyli w akcji „Burza”, Paweł brał udział w wysadzaniu mostu kolejowego na trasie w kierunku do Tarnopola. Ruscy byli wówczas już ok. 30 km od Czortkowa. Po zajęciu miasta przez bolszewików dla Pawła zaczął się inny rozdział życia. Rosjanie wkraczając na polskie tereny za Zbruczem uważali je za swoje, a polską ludność uznawali za obywateli sowieckich. Tydzień po wkroczeniu do Czortkowa zaczęli powoływać „w kamasze” męską młodzież w wieku od 18 do 48 lat: Ukraińców do armii sowieckiej, Polaków do polskiej, początkowo do I Dywizji, później zamienionej w I Armię pod dowództwem gen. Berlinga. Po ujawnieniu zbrodni w Katyniu Ruscy przestali uznawać polski rząd w Londynie, a Polskie Siły Zbrojne (w tym również

Armię Krajową) za siły sojusznicze. Na zajmowanych terenach rozpoczęli na wielką skalę aresztowania żołnierzy AK. Tak zrobili po wyzwoleniu przez AK Wilna, tak i we Lwowie wyzwalanym przy udziale AK i w wielu innych miejscach. Wiedząc o tym nasi chłopcy wstępowali do armii Berlinga sądząc, że w ten sposób unikną aresztowań, czy nawet zsyłki na Sybir. Nie wszystkim to się udało, bo do końca wojny służby wojskowego UB, czyli Informacji wyłuskiwały z niby polskiej armii byłych członków AK. Z powojennych opowiadań Wilka i Pawła dowiedzieliśmy się, że obaj zostali przetransportowani do powstającego w Sumach koło Kijowa obozu szkoleniowego. Obaj jako mający jakieś wykształcenie ponad 7 klas, zostali wcieleni do podchorążówki. Po miesiącu szkolenia zostali awansowani na pierwszą gwiazdkę z paskiem, to znaczy chorążych.

Wszystko w poniższej części opowiadania napisałem wyłącznie z zachowanych fragmentów opowiedzianych przez pana porucznika Pawła w rodzinnych Łazach, w czasie jego krótkich pobytów u jego żyjących jeszcze rodziców i rodzeństwa. Ja w owym czasie uczęszczałem do gimnazjum w Bochni, ale w każdą niedzielę starałem się być w Łazach, które zastępowały mi ukochany, ale opuszczony Czortków. Zapamiętane przeze mnie opowiadania nie będą pokrywały się ze szlakiem bojowym I Armii Wojska Polskiego, a jedynie tak, jak je relacjonował w swoich opowiadaniach sam Paweł. Zacznijmy od obozu szkoleniowego w Sumach. Tak jak i wszyscy rekruci, Paweł cywilne ubrania zamienił na coś do zjedzenia. Dostał przydział do jednostki objętej wstępnym szkoleniem na poziomie szkoły podoficerskiej. Chyba przeszkolenie jakie Paweł przeszedł w ramach Armii Krajowej musiało rzucać się w oczy dowództwu, bo już w Sumach zaczęli powierzać mu dowodzenie małymi grupami żołnierzy. W czasie szkolenia w Sumach żaden z byłych Akowców do służby w AK się nie przyznawał. Większość z nich wiedziała bowiem, czym to się kończyło dla wielu żołnierzy AK. Szkolenie trwało trzy miesiące. W okolicy sierpnia I-sza Dywizja została marszem przemieszczona w pobliże frontu

nad Wisłą. Tu czekał ją chrzest bojowy podczas forsowania Wisły dla stworzenia na jej lewym brzegu przyczółka dla planowanej zimowej ofensywy. W przeprawie brała udział armia sowiecka i jedna dywizja polska. Z opowiadania Pawła wynikało, że w czasie tej przeprawy oddział, którym dowodził, został dosłownie zdziesiątkowany. Historycy nazywają tę przeprawę jako tworzenie przyczółka pod Studziankami (przyczółek warecko-magnuszewski). W serialu filmowym „Czterej pancerni i pies” bitwie poświęcony był jeden z odcinków. Z opowiadania Pawła wynikał dla mnie taki obraz. Niemcy okopani po lewej stronie Wisły z ciężką bronią maszynową w wale przeciwpowodziowym pruli do atakujących jak do kaczek. Wielu żołnierzy wpada do wody z pontonów i prowizorycznych tratw, bo przeprawa była robiona przed zamrożeniem Wisły. (w serialu przeprawiano się przez Wisłę na pontonach). Paweł nie powiedział nam wtedy, jak licznym oddziałem dowodził. Wspominał o połowie jego oddziału, a miało to być około stu pięćdziesięciu żołnierzy. Czyli prosto licząc - mogła to być kompania. Tak Paweł przeszedł chrzest bojowy w szeregach I Armii Wojska Polskiego, a ja przechodzę chrzest bojowy w opowiadaniu o Pawle i bardzo się boję o jakość tego opowiadania. Przez kilka miesięcy, od września do 12 grudnia nie notowano większych działań bojowych, poza fragmentarycznym poszerzaniem tego ważnego przyczółka. Całe działanie w tym miejscu koncentrowano na przygotowywaniu zaopatrzeniowym dla wszystkich frontów przed planowanym atakiem na zachód. Celem był przecież Berlin.

Dla polskiej I Armii wyznaczony był kierunek ataku na północny-zachód. Atak frontu nastąpił w dniu 12 grudnia. Po kilku tygodniach marszów Paweł ze swoją dywizją wziął udział w przebijaniu doskonale przez Niemców przygotowanego do obrony Wału Pomorskiego. O zdobywaniu Kołobrzegu Paweł nie wspominał, ale opowiadał, że wcześniej w wyniku szybkiego marszu zdarzało się Polakom zaskakiwać ludność cywilną. Maszerując nocą i nie napotyając oporu niemieckiej obrony, wkraczali rano do niemieckiej wioski, z której miejscowa ludność uciekła nie dokończywszy śnia-

dania. Śmiał się Paweł, że Niemcy przygotowali im gorącą jajecznicę.



W czasie opowiadania Paweł mógł się nawet śmiać, ale tam wówczas wcale nie było im do śmiechu. W pewnej wiosce, niemieckiej nazwy Paweł nie pamiętał, zaskoczyli nie tylko mieszkańców, ale i saperów przygotowujących do wysadzenia most na rzecę. Chłopcy Pawła wytlukli saperów i całym oddziałem przeszli na drugą stronę rzeki. Gdy dowództwo niemieckie broniące tego odcinka zorientowało się, że most nie został wysadzony, przystąpiło do jego odbicia. Paweł wiedział, że kolejnego kontrataku mogą nie wytrzymać i Niemcy odbiją i zniszczą most. Wtedy polska dywizja będzie miała poważne trudności w dalszym posuwaniu się przez resztę Wału. Paweł domagał się od sztabu wsparcia większą jednostką. Dostał wsparcie w postaci batalionu sowieckich dział samobieżnych. Zażądał od rosyjskiego dowódcy bezzwłocznego przerzucenia dział na drugą stronę rzeki. Ale ten odmówił. Przed sądem

wojennym od wyroku śmierci ocalał Pawła dowódca dywizji - Rosjanin, ale w polskim mundurze, generał Kieniewicz (d-ca 4 Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego). Ten Rosjanin po roku 1956 został zdjęty, jak i wszyscy inni Ruscy, z dowodzenia polską dywizją. Po śmierci został pochowany na polskim wojskowym cmentarzu na Powązkach. Takie było przedśmiertne życzenie generała. Po przełamaniu niemieckich linii obronnych na Wale Pomorskim, I Armia została skoncentrowana początkowo w rejonie Kamienia Pomorskiego, a z początkiem kwietnia nad Odrą. Tu wszystkie dywizje I Armii przygotowywano do forsowania Odry. Forsowanie Odry rozpoczęło się 14 kwietnia 1945 r., a upadek Berlina nastąpił 2 maja. Całość operacji berlińskiej została szczegółowo przeanalizowana przez historyków i opisywana przez wielu pisarzy. Ja w tym opowiadaniu podam tylko to, co w Łazach opowiedział nam Paweł. Oto co jeszcze zapamiętałem z jego opowiadań. Po sforsowaniu Odry na podejściu do Berlina batalion Pawła nadział się na zdecydowany opór na wzgórzach Zelowskich, jaki stawił duży kobiecy oddział okopany z ciężką bronią maszynową. Jak się później okazało, był to batalion dziewcząt z organizacji hitlerowskiej BDM (*Bund Deutscher Mädel – Związek Niemieckich Dziewcząt, sekcja żeńska Hitlerjugend*). Pomimo ciężkiego ostrzału artyleryjskiego dziewczyny się nie poddały. Batalionowi Pawła nie pozostało nic innego, jak pójść do szturm na bagnety. Poszli, ale dziewczyny z BDM też wyskoczyły z okopów z bronią z bagnetami. Żadna nie poddała się do niewoli. Paweł z przykrością nam opowiadał, że po niemieckich okopach spływała krew i mleko.

Po kapitulacji Berlina jego dywizja parła dalej na zachód i dotarła nad Łabę. Po drugiej stronie byli już Amerykanie. Obie strony zwycięstwo wiwatowały salwami w powietrze. Kilkudziesięciu żołnierzy z batalionu Pawła zmontowało prowizoryczne tratwy i zaczęli przeprowiać się na drugą stronę Łaby do Amerykanów. Paweł nie wydał rozkazu strzelania do tych uciekinierów. Wieść o przeprawieniu się polskich żołnierzy na stronę amerykańską dotarła do sztabu, Paweł dostał rozkaz wycofania natychmiast całego batalionu na tyły dywizji. Czy za tą nielegalną emigrację polskich żoł-

nierzy z sowieckiego raju do paskudnej imperialistycznej Ameryki czekał Pawła sąd wojenny, nie wiemy. Może znowu wybronił go ruski generał w polskim mundurze. Tak się wówczas często zdarzało, że ruscy oficerowie oddelegowani do polskiej armii byli bardziej ludzcy, niż polscy ubecy z wojskowej Informacji. Przez około miesiąc I Armia Wojska Polskiego pozostawała na terenie niemieckim jako armia okupacyjna. W czerwcu 1945 Dywizja została przeniesiona na teren Polski. Batalion Pawła został skoszarowany w Krakowie.

Pamiętam powitanie Pawła w Łazach przed Bożym Narodzeniem po tym całym kataklizmie II Wojny Światowej. Trudno dzisiaj opisać radość, jaka zapanowała w domu w Łazach. W Sylwestra całą gromadą Budysiów, Piszczków i Siegelów poszliśmy do kościoła do Brzeźnicy. Błoto po kolana, ale dla podniesienia ducha Paweł odpalił kilka posiadanych przez siebie granatów, a po powrocie z kościółka był Sylwester na sto dwa. W ciągu 1946 r. Paweł kilkakrotnie odwiedzał rodzinę w Łazach. Zawsze w eleganckim mundurze, z trzema gwiazdkami pełnego porucznika. Wiedzieliśmy wówczas, że batalion Pawła został uformowany jako jednostka KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), czyli wojskowa bezpieka.

W czasie jednego z pobytów Pawła w Łazach zdarzył się przykry, ale szczęśliwie zakończony wypadek. Paweł po przywitaniu się z rodzicami w ich domu „na górze” poszedł do domu siostry Juli Flasińskiej. Wszedł do kuchni, gdzie przy stole siedziały cztery dziewczyny, które ciocia Julia uczyła krawiectwa. Paweł sięgnął po coś do kieszeni spodni skąd wypadł mu na podłogę pistolet, jego broń osobista. Pistolet wypalił. Na szczęście pocisk wyleciał pionowo, przebił ciężki blat stołu, deski sufitu i zniknął gdzieś na strychu. Szczęśliwie zakończona historia poszła w zapomnienie. Latem 1946 zjechała do Łazów narzeczona Pawła, Tosia Wakalska z wujostwem, państwem Antochów z synem Wieśkiem, moim kolegą jeszcze z Czortkowa. Gośćmi zajęła się siostra Pawła, Julia Flasińska. Na to spotkanie Paweł miał przyjechać z Wiśnicza, gdyż

na wiśnickim zamku stacjonowała jego jednostka jako załoga organizowanego tam więzienia. Długo czekaliśmy na Pawła.



Wieczorem goście odjechali, a Paweł nie pokazywał się w domu. Nie było go też w jego jednostce. Dom w Łazach zaczęli często nachodzić ludzie z UB i KBW. Podejrzewano, że Paweł zdezerterował korzystając z jakiegoś kanału przerzutowego uciekinierów na Zachód. Wtedy z terenów woj. krakowskiego wielu uciekinierów do amerykańskiej strefy w Niemczech korzystało z kanałów przez Czechy, które nie były jeszcze pod całkowitą sowiecką dominacją. Był tam normalny rząd czeski z układu jeszcze przedwojennego. Poszukiwania Pawła trwały kilka miesięcy. W końcu grupa wojskowa, przeczesująca lasy wokół Wiśnicza znalazła męskie zwłoki. Czas kilku miesięcy nie pozwolił na identyfikację. Dopiero wezwany brat, wujek Józef Budyś, poznał Pawła po kolorowym swetrze, który ręcznie zrobiła mu jego narzeczona Tosia Wakalska. Po kilku



dniach odbył się pogrzeb z wojskowym ceremoniałem na cmentarzu w Brzeźnicy. Paweł został pochowany w rodzinnym grobie, przy udziale prawie całej rodziny z Łazów, Bochni, Rzezawy, Brzeźnicy i wysiedleńców z Czortkowa z Dziadziem Siegielem. Cdn.

Jan Drewniak
Kanada

Wspomnienia (cz. IV)

Aby nie wyjeżdżać do Anglii, poprosiłem mojego oficera, abym mógł pozostać we Włoszech. Pozostałem przy ciężarówkach i sprzęcie, który był przenoszony do armii włoskiej. Zapytałem o ten szczegół, bo planowałem ożenić się. Już zacząłem sporządzać odpowiednie dokumenty, gdy nasze dowództwo znajdowało się jeszcze we Włoszech. Zwróciłem się do rządu włoskiego o „Soggiorno” na pobyt we Włoszech. Otrzymałem zezwolenie na pobyt i zamieszkałem w Iserni u rodziny Materiale, którą znałem od trzech lat. Poprosiłem Francesco i Leonardę Materiale, o zgodę na poślubienie ich córki Łucji. Było dużo wahań, bo nie miałem wtedy domu, a oni jeszcze za dużo o mnie nie wiedzieli. Jakoś się zgodzili. Ożeniłem się z Łucją Materiale 8 sierpnia 1946 w tym samym domu, w którym ją poznałem. Z mojej strony rodziny na naszym ślubie nie było nikogo, żadnych przyjaciół, tylko ja, bo wszyscy moi przyjaciele wyjechali do Anglii.

Po ślubie Łucja i ja pojechaliśmy do mojej kompanii w Porto San Giorgio, podróżując autostopem i przewożąc nasze bagaże wojskowymi ciężarówkami i od czasu do czasu przesiadając się.

Dla mnie było to łatwe, byłem do tego przyzwyczajony, ale dla mojej młodej żony, cóż, miała prawdziwe doświadczenie. Nie sądzę, aby do dziś zapomniała te przeżycia. Dotarliśmy do Porto San Giorgio. Wielu żołnierzy poślubiło włoskie dziewczęta z różnych części Włoch. Mieliśmy dla nas ogromną kuchnię, w budynku, w którym mieściła się kiedyś szkoła. Pokój, w którym mieszkaliśmy był bardzo duży i przebywało w nim dwanaście małżeństw.

Każde łóżko przedzielone było zasłoną z koców. Zatrzymaliśmy się tam na chwilę.



Łucja i Józef

Niedługo potem przeprowadziliśmy się do Grotto Mare, innego miasta i tam też zatrzymaliśmy się na jakiś czas. Stamtąd udaliśmy się do Macharatta, gdzie zostałem zwolniony z Wojska Polskiego. Otrzymałem cywilne ubranie i trochę pieniędzy. Wróciliśmy do Iserni, do rodziców mojej żony. Łucja spodziewała się naszego pierwszego dziecka, był rok 1947. Moja żona urodziła chłopczyka i nazwała go Józef po moim ojcu.

W Iserni pracowałem przy stolarstwie i tapicerstwie, ale pracy nie było zbyt wiele. Przeprowadziliśmy się ze starego domu w Iserni do nowszego, my wszyscy, rodzice mojej żony, ich rodzina i nasza mała rodzina, aż moja mała rodzina wyemigrowała do Kanady. Mój kuzyn Philip mieszkał w Kanadzie i podjęliśmy decyzję o wyjeździe do nowego kraju. Problemem były pieniądze, bo ich nie mieliśmy.

W tym czasie Józef dopiero zaczął chodzić. Miał czternaście miesięcy. Spakowaliśmy cały nasz skromny dobytek, ja nie miałem żadnego, tylko te ubrania, które miałem na sobie, te z pustymi kieszeniami. Żona miała materac i trochę prześcieradeł. Spakowaliśmy te rzeczy i byliśmy gotowi do drogi.

Rzeczy trzeba było wysłać do Genui, ale nie mieliśmy pieniędzy. Wasi dziadkowie, Materiale, pożyczili dla nas 10000 lirów i zapłacili za wysyłkę naszych rzeczy do Genui. Pożegnaliśmy się z Isernią i wszystkimi pozostałymi i wyruszyliśmy do Turynu. Niedaleko tego miasta był obóz i tam czekaliśmy na transport około dwóch tygodni.

Wsiedliśmy na pokład polskiego statku „Sobieski” w Genui i odpłynęliśmy do Kanady. Statek przepłynął Morze Śródziemne i minął Gibraltar. Ta część podróży nie była taka zła; ale później podczas przeprawy przez Atlantyk, to było naprawdę coś innego!

Wasza mama tak się rozchorowała na wzburzonym oceanie, że nie mogła wstać z łóżka. Nie mogła też jeść. Łucja i ja byliśmy rozdzieleni przez dwa tygodnie. Kobiety spały w jednym miejscu, mężczyźni w drugim. W ciągu dnia mogliśmy się spotkać. Przez cały ten czas prałem pieluchy Józefa, aż dotarliśmy do portu Halifax przy moło 21, naszego pierwszego przystanku w Kanadzie. Była data 1 grudnia 1948. Nasze kieszenie były puste, nie wydaliśmy ani jednego grosza. Przeszliśmy kontrolę celną na lądzie i rząd kanadyjski dał nam trzydzieści dolarów na zakup żywności w drodze pociągiem na farmę mojego kuzyna w Lanfine w Albercie. Wsiadliśmy do pociągu i udaliśmy się do Winnipeg w Manitobie. Tam zatrzymaliśmy się na jeden dzień. Przyjechaliśmy w sobotni wieczór i była bardzo zimno! Matka i ja mieliśmy trochę ciepłych ubrań, ale Józef przyjechał do Kanady w krótkich spodenkach. Musiałem iść do sklepu i kupić mu cieplejsze ubrania. Znalazłem sklep, w którym pracowała dziewczyna mówiąca po ukraińsku. Rozmawialiśmy po ukraińsku, poprosiłem ją o kombinezon narciarski i zapłaciłem za niego 3,60 dolara.

Potem kupiłem jedzenie na cztery dni, a pieniądze zaczęły się kończyć. Został nam jeszcze tydzień. Za każdym razem, gdy pociąg się zatrzymywał, szedłem kupić chleb i kiełbasę do jedzenia. Józef jadł chleb maczany w kawie i mleku. W pociągu zjedliśmy tylko jeden ciepły posiłek.

W końcu dotarliśmy do celu, Lanfine, gdzie czekał na nas mój kuzyn Philip Drewniak. W noc, kiedy przyjechaliśmy było bardzo zimno. Philip zabrał nas do swojego domu na farmie. W 1948 roku nie było prądu, do oświetlenia używano jedynie lamp naftowych. Mieszkaliśmy na farmie Phillipa przez około miesiąc. Pomagałem Philipowi w pracy na farmie karmiąc bydło i dojąc krowy.

Od pierwszego dnia Józef nie czuł się dobrze. W nocy dużo płakał. Moi kuzyni byli zirytowani całym hałasem. Zaczęliśmy szukać innego miejsca, do którego moglibyśmy się udać. Pojechaliśmy do mojej kuzynki Barbary w Sedalia. Tam zatrzymaliśmy się na kilka dni. Matka przebywała u Józefa przez dwa tygodnie. Zna-

lazłem pracę w Cereal w Albercie i podjąłem pracę w Kanadyjskich Kolejach Państwowych jako pracownik sekcji. Pracowałem w Cereal przez miesiąc, a następnie przeniosłem się do Hanna w Albercie i pracowałem tam przez trzy tygodnie. Nie znaleźliśmy żadnego domu do wynajęcia. W Hannie mieszkaliśmy w pensjonacie – cała nasza trójka w jednym pokoju. Nie było gdzie gotować ani prać ubrań. Jedliśmy w restauracji trzy razy dziennie i było bardzo drogo. Z Hanny przenieśliśmy się do Chinook w Albercie. Dla pracownika CN było puste pomieszczenie. Jeden pokój, pojedyncze łóżko, stół i piec na drewno na środku pokoju. Wprowadziliśmy się. Józef spał z mamą, a ja co noc przez dwa tygodnie spałem na stole. Kiedy szedłem do pracy, byłem sztywny jak ten stół!

Później mój kuzyn Phillip przywiózł nam materac, który przywieźliśmy z Włoch. O wiele lepiej było spać. Kiedy otrzymałem pierwszą wypłatę z CN, 74,00 dolarów, myślałem, że jestem bogaty. Trzy miesiące później złożyłem ofertę na stałą posadę w CN.

W 1949 roku stacjonowałem w Pinkham w stanie Saskatchewan. Nawet nie wiedziałem, gdzie jest to miejsce. Poszedłem pierwszy zostawiając waszą matkę i Józefa w Chinook. Pomyślałem, że jeśli pojadę pierwszy, to znajdę mieszkanie do wynajęcia, a potem zadzwonię po pozostałych. Znowu się zdziwiłem! Nie znalazłem domu do wynajęcia, zwłaszcza w tak małym miejscu!

Znów przenieśliśmy się do klitki. Mieszkaliśmy w Pinkham przez sześć miesięcy, a następnie w 1950 roku przeprowadziliśmy się do Alsask w Saskatchewan. Znowu nie było miejsca! Znowu przeprowadziliśmy się do klitki! Mój drugi syn, Francis urodził się 31 lipca 1950 roku w Oyen w szpitalu w Albercie. W międzyczasie kupiłem dom w Alsask, który uległ zniszczeniu w wyniku pożaru i go odbudowałem. Mieszkaliśmy tam półtora roku. Pracownik CN został zwolniony, a mnie ponownie przeniesiono.

W 1953 roku przeprowadziliśmy się do Kindersley w stanie Saskatchewan. Po raz kolejny nie było pokoju ani domu do wynajęcia! Udało nam się znaleźć małą chatkę z dwoma małymi pokojami, bez wody i bez toalet.

Michael, mój trzeci syn urodził się 5 września 1953 r. w szpitalu Kindersley General Hospital. Sprzedaliśmy dom w Al-sask, zaoszczędziliśmy trochę pieniędzy i wasza mama pojechała do miasteczka Kindersley, żeby kupić działkę przy 2 Avenue. Zbudowałem nowy dom, który miał dwie sypialnie, pokój dzienny, łazienkę i kuchnię. Matka miała trudności, ponieważ nie mówiła dobrze po angielsku i nie zajmowała się wszystkimi obowiązkami w domu, podczas gdy ja pracowałem w CN i pracowałem do późna nad nowym domem.

W 1955 roku Tomaso Materiale przyjechał do Kanady z Włoch i został u nas. Niedługo po tym, w 1957 r., 17 września 1957 r. urodziła się moja jedyna córka Anna Maria. Zdecydowaliśmy się sprzedać dom w celu wybudowania większego. Znowu budowaliśmy nowy dom od podstaw. Nowy dom znajduje się przy Fourth Avenue West w Kindersley, gdzie obecnie mieszkamy z mamą.

Wszystkie z Was, dzieci, ukończyły szkołę średnią i ukończyły szkołę w Kindersley. W 1961 roku kupiłem swój pierwszy samochód, Forda Fairlane z 1959 r. Łatwiej było się poruszać. W 1966 roku awansowałem na brygadzystę sekcji z wyższą płacą! Pracowałem w CN do 1984 r., kiedy to we wrześniu przeszedłem na emeryturę po trzydziestu pięciu i pół latach służby. Wszystkie z Was, dzieci dorosły i pobrały się, mając własne rodziny i domy.

Od początku było nas tylko dwoje, a dziś znowu jest nas tylko dwoje. Patrzyliśmy jak nasze dzieci dorastają, a teraz nasze wnuki, patrząc w przyszłość. Modlimy się o ich szczęście i pokój w mieście Calgary w Albercie.

Wojna się skończyła, nie miałem żadnych wieści z domu. Moja rodzina nie wiedziała, gdzie jestem, czy żywy, czy martwy. Któregoś dnia przyszedł list z Kanady od mojego dobrego przyjaciela Michała Dobrusa. Kiedy jeszcze mieszkałem we Włoszech, Michał przede mną pojechał do Kanady. Ojciec napisał do niego z Polski i oznajmił Michałowi, że widział się z moim bratem Stefanem. Stefan podał swój adres ojcu Michała. W końcu nawiązałem kontakt z rodziną. Pisaliśmy do siebie listy. Dowiedziałem się, że zostawili

wszystko, dom i ziemię Rosjanom, a przenieśli się na Zachód i osiedlili na ziemiach nadanych im przez rząd polsko-komunistyczny. Mój ojciec przebywał u mojej siostry Magdaleny. Mój brat Michał był z rodziną w Becholivicach niedaleko granicy czechosłowackiej.

Mój ojciec zmarł w 1950 r., w roku w którym urodził się mój drugi syn, Franciszek. Po latach zmarł mój brat Michał i Stefan. Moja siostra Magdalena ma osiemdziesiąt dwa lata i nadal mieszka w tym samym miejscu. Mój brat Kacper był kapitanem Wojska Polskiego, a obecnie mieszka w Szczecinie i ma dwóch synów.

Po trzydziestu pięciu latach, od 1941 roku, przyjechałem do Polski, aby zobaczyć się z nimi po raz pierwszy od wojny. Przywiozłem mojego brata Kacpra do Kanady na trzydziestodniową wizytę, żeby mógł zobaczyć jak tu żyjemy. Byli zaskoczeni, kiedy przyszli i zobaczyli co mamy, zwłaszcza naszą wolność. Dwukrotnie wróciłem do Polski z mamą i cztery razy pojechałem do Włoch. C.d.n.

Tadeusz Morawski
Warszawa

Harcistrz Ludwik Rymarz (1919-1965)

cz. III – ostatnia

Jak wspominają go jako zwierzchnika i jako człowieka jego podwładni z okresu działalności w harcerstwie? Był troskliwym opiekunem swoich podopiecznych. J. B. Deczkowski w swojej książce pt. *Wspomnienia żołnierza baonu „Zośka”*, pisze że jego drużynowy troszczył się o to, by jak największa grupa jego harcerzy z biedniejszych rodzin mogła się udać na obóz drużyny. By móc podjąć decyzję o zmniejszeniu opłat za obóz organizuje akcje zarobkowe. W. Sikorski ps. „Boruta” który był kierownikiem Wydziału Programowego Chorągwi Mazowieckiej zwracał uwagę, że L. Rymarz cieszył się bardzo dużym autorytetem wśród swoich

harcerzy. Zapamiętał swojego zwierzchnika jako „przemięłego człowieka, sprawnego organizatora, który kierował zespołami w sposób demokratyczny, korzystając z pomysłów podwładnych. Podczas odpraw i porad, często padały jego słowa – a co wy, o tym sądzicie, co proponujecie? Był bardzo pracowity”.

Był lojalny wobec podwładnych, którzy zawsze mogli na niego liczyć. J. B. Deczkowskiego przesłuchiwał w więzieniu na ul. Rakowieckiej funkcjonariusz UB, który zapytał – „skąd znasz Ludwika Rymarza?”. W pierwszej chwili J. B. Deczkowski pomyślał, że może jego były drużynowy został aresztowany – i jak pisze w swych wspomnieniach: „Nim jednak odpowiedziałem, usłyszałem – dał ci bardzo dobrą opinię. Powinieneś z nami współpracować, a nie utrudniać”. Wydanie pozytywnej opinii o osobie aresztowanej – w tamtych czasach, było dowodem lojalności, i odwagi. Mogło spowodować bardzo poważne konsekwencje dla autora tej opinii. Był pozbawiony uczucia zemsty. Z. Zonik opisuje jak L. Rymarz spotkał w obozie w Oświęcimiu M. Wiącka (podejrzanego o denuncjację m.in. L. Rymarza – przyp. red) wynędzniałego, wystraszonego „zapytał go, czy ... nie jest głodny. I podzielił się z nim chlebem”.

W 1950 r. L. Rymarz przestał być Komendantem Chorągwi. Jak wspomina M. Wardęcki nowym komendantem desygnowanym na to stanowisko przez Zarząd Stołeczny ZMP był aktywista robotniczy, blisko powiązany z UB. Nie krył się z tym, że jego misją jest doprowadzenie do daleko idących zmian kadrowych. Stalinizm wkraczał do harcerstwa.

Likwidacja w 1950 Związku Harcerstwa Polskiego, utworzenie Organizacji Harcerskiej w ramach Związku Młodzieży Polskiej, jest jednocześnie zakończeniem ważnego etapu w życiu Ludwika Rymarza, wówczas 31-letniego mężczyzny. Już prawdopodobnie od 1947 r. rozumiał, że władza dąży do likwidacji takiego harcerstwa, które go wychowało i że trzeba się przygotować do życia poza ZHP, zwłaszcza że założył już rodzinę i był ojcem dwójki dzieci. W czerwcu 1946 r. zawarł bowiem związek małżeński z Lidią Kleszczow (1925-2010) instruktorką ZHP. Ślub odbył się w Kościele parafialnym w Podkowie Leśnej. Państwo młodzi ślubo-

wali w mundurach harcerskich, a wśród uczestników widać było wielu umundurowanych harcerzy ze sztandarami.

W listopadzie 1947 r. Ludwik Rymarz będąc wówczas Zastępcą Naczelnika Harcerzy rozpoczyna studia w Wyższej Szkole Higieny Psychiczej.

L. Rymarz ukończył także w 1952 r. studia na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskał dyplom magistra filozofii. Studia na Uniwersytecie Warszawskim łączył ze studiami w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, które ukończył w 1955 na Wydziale Przemysłu, otrzymując dyplom studiów wyższych stopnia pierwszego, uzyskując kwalifikacje ekonomisty.

Drużynowy, który pracował przed wojną i w obozie Auschwitz jako stolarz, podjął się studiowania psychologii, filozofii, ale i tak różnych od nich studiów w zakresie ekonomii. Był więc z pewnością bardzo pracowity, dobrze zorganizowany, ale też i zdolny. Trzeba bowiem dodać, że od powrotu z Oświęcimia borykał się z poważną chorobą – gruźlicą płuc, co utrudniało łączenie pracy zawodowej z opieką nad dziećmi i nauką.

Ośmioletnie lata studiowania dla byłego drużynowego 42 WDH bardzo trudne. Na początku łączył je z działalnością na odpowiedzialnych stanowiskach w ZHP i z pracą zawodową. W tym czasie żona również studiowała, a dzieci były bardzo małe. Po zakończeniu pracy w EKD, w 1952 r. został zatrudniony na podstawie nakazu pracy jako starszy inspektor, a następnie jako V-dyrektor w Urzędzie Rady Ministrów. Zajmował się prawami administracyjno-gospodarczymi.

Każdy, kto żył w okresie stalinizmu wie, że do pracy w takiej instytucji jak Urząd Rady Ministrów przyjmowano osoby sprawdzone pod względem politycznym, aktywnych członków PZPR. L. Rymarz był co prawda członkiem PZPR, ale nie pełnił w nim żadnej funkcji. Wcześniej od 1947 był członkiem PPS w Pruszkowie, i był nawet w 1948 przewodniczącym koła, jednak po zjednoczeniu PPS i PPR żadnej funkcji już nie pełnił. Jako więzień

Oświęcimia należał też od 1945 do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) w Grodzisku Mazowieckim.

W rozmowach ze współpracownikami L. Rymarza pytałem, czy ktoś miał do Ludwika pretensję że L. Rymarz „sprzedał” swoje ideały pracując dla władz, które to aresztowały jego kolegów i zlikwidowały ZHP. Nikt takich pretensji nie miał, a wręcz przeciwnie uważali oni, że podjęcie pracy, z nakazu pracy, było konieczne z powodu chęci utrzymania rodziny. Koledzy dalej mogli na niego liczyć, czego dowodem jest pomoc w dostaniu się na studia dla zwolnionego z więzienia J.B. Deczkowskiego. Sam L. Rymarz mówił „Borucie”, że zatrudnienie w URM nie było spowodowane zmianą poglądów politycznych, a było pomocą, którą uzyskał od kolegi „Oświęcimia”, ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza.

Trudno ocenić czy praca ta dawała L. Rymarzowi satysfakcję, zwłaszcza że miała charakter administracyjny, dawała natomiast lepsze warunki życia dla jego rodziny. Jako człowiek uczciwy i rzetelny był osobą lubianą, do której zgłaszali się ludzie z prośbą o pomoc w różnych sprawach. Jak wspomina córka Ludwika Rymarza ojciec był człowiekiem otwartym na innych, ale zawsze zajętym, albo pracą zawodową, albo pomaganiem różnym osobom. Jego dzieci pamiętają, że ojciec bardzo pomagał w miejscu pracy innym ludziom np. sprzątacze, której spalił się dom. Był także zaangażowany w działalność Koła Przyjaciół Harcerstwa i Komitetu Rodzicielskiego w szkole, do której uczęszczały jego dzieci. L. Rymarz nie opowiadał im o pobycie w obozie, co jest charakterystyczną cechą dla wielu Oświęcimiaków. Zamiast tego wolał jeździć z dziećmi na wyjazdy w góry do Zakopanego, gdzie małżeństwo Rymarzy spędzało najczęściej urlopy.

Po Zjeździe Łódzkim 1956 r. i reaktywowaniu ZHP L. Rymarz – na krótko wrócił (lub chciał wrócić?) do działalności harcerskiej. Prawdopodobnie za namową W. Śnieguckiego, kolegi z kierownictwa „Drogi Brzozowej”, który w 1958 r. został Przewodniczącym Zespołu Instruktorów Gospodarczych przy Głównej Kwaterze Harcerzy, zgodził się być członkiem tego zespołu. Nie wiemy,

co było powodem, że działał w nim bardzo krótko. Może choroba nie pozwalała już na aktywność na dodatkowym polu, poza pracą zawodową, a może czuł się już „wypalony” nie miał przekonania do celowości, działania po latach w jego ukochanym ZHP. W 1957 został pozytywnie zweryfikowany przez Centralną Komisję Weryfikacyjną, która potwierdziła nadany mu 26.8.1945 r. stopień harcmistrza.



Ślub Ludwika Rymarza z Lidią zd. Kleszczow

W drugiej połowie lat 50 stan zdrowia Ludwika Rymarza gwałtownie się pogarszał. Dzięki pomocy ZBoWiD-u udało się wysłać byłego drużynowego 42 WDH na leczenie do Danii, w grupie innych, schorowanych więźniów obozów koncentracyjnych. Jak wynika z dokumentów zachowanych w archiwum rodzinnym, L. Rymarz przebywał tam od 15 września 1959 r. do 10 grudnia 1960 r. Tam też przeprowadzono mu dwie operacje. Diagnoza przed wypisaniem z sanatorium była następująca „Choroba nie jest jeszcze całkiem zaleczona, ale wydają się być dobre prognozy do całkowitego wyleczenia”.

Niestety, diagnoza lekarza duńskiego sanatorium się nie sprawdziła. Po krótkiej poprawie, stan zdrowia znów się pogarszał. Syn Ludwika zapamiętał, że jeden z lekarzy stwierdził, iż choremu mógłby pomóc dłuższy pobyt w ciepłym klimacie. Jego zwierzchnicy sprawili, że tak się stało. Z dniem 6 kwietnia 1965 r. L. Rymarz obejmuje obowiązki kierownika działu w Biurze Radcy Handlowego przy ambasadzie PRL w Kairze.

Jestem przekonany, że wrodzone poczucie obowiązku Ludwika Rymarza powodowało, iż mimo choroby intensywnie uczył się zupełnie nowych zadań, którym musiał podołać. Nie wiadomo, czy zalecenia lekarza o zmianie klimatu były słuszne, czy też stan zdrowia chorego przed wyjazdem do Egiptu nie dawał już żadnych szans na wyleczenie. Ludwik Rymarz zmarł bowiem w Kairze 1 czerwca 1965 r. w wieku zaledwie 46 lat, pracując na swoim nowym stanowisku raptem dwa miesiące. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (kwatery C-2, rząd 6, nr grobu 3).

Za działalność społeczną i zawodową Ludwik Rymarz otrzymał liczne odznaczenia. W 1946 r. odznaczony został Medalem Zwycięstwa i Wolności, oraz w tym samym roku Srebrnym Krzyżem Harcerskiego Odznaczenia Honorowego za Zasługi. Otrzymał także listy pochwalne Naczelnika ZHP oraz odznaczenia państwowe, w tym Krzyż Kawalerski (1959 r.) i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1964 r.). Można stwierdzić, że to ostatnie odznaczenie, otrzymane już w okresie ciężkiej choroby, było symbolicznym uhonorowaniem przez Państwo Polskie jego całego dorobku życiowego.

Podsumowując życiorys Ludwika Rymarza zauważa się dużo dylematów, które w czasie swego krótkiego życia musiał rozstrzygnąć: o wyjeździe z Podola do dalekiej Warszawy, o walce z Niemcami wraz ze swoimi wychowankami, o przystąpieniu do konspiracji obozowej, o powrocie w 1945 r. do kraju, o ponownym zaangażowaniu w ZHP, czy o podjęciu studiów mimo choroby.

W Polsce Ludowej nie uważał za dyshonor współpracy z władzami w sprawach ważnych dla kraju (jak odbudowa Warszawy,

czy wychowanie młodzieży na dobrych obywateli), ale kiedy indoktrynacja dzieci miała stać się zadaniem podstawowym, wycofał się z działalności harcerskiej.

Niewątpliwie ten przybysz z podolskiej wsi osiągnął sukcesy pedagogiczne, organizacyjne i zawodowe. Osiągnął je dzięki swojemu uporowi i zaangażowaniu. Był przedstawicielem pokolenia, które za swą ideowość i służbę krajowi otrzymywało gorzkie „nagrody”, w postaci uwięzienia, czego na szczęście udało się jemu uniknąć.

Czy był konformistą? W trudnych czasach pewien stopień konformizmu dotykał prawie wszystkich. Ale Prawu i Przysiężeniu Harcerskiemu starał się być wierny do końca swojego życia.

Józef Frydryk
Walczy

Wśród Kresowych połonin BYŁO MIASTECZKO - Cz. II

Rok 2009 SZUKAMY KORZENI

Jedziemy szukać naszych korzeni na Kresach. Po całonocnej jeździe autostradą A4 dojeżdżamy do Przejścia w Przemyślu. Przed Przemyślem po lewej zostawiamy Jarosław. Z Jarosławia, jak wspomina mama, do Barysza deportowani zostali jego mieszkańcy. W czasie postoju pociągu wielu podawało swoje adresy, zachęcało do zamieszkania w ich domu. Byli tacy, którzy szukali miejsca w naszych wagonach, aby uniknąć deportacji do ZSRR.

Przeraziła nas kolejka na przejściu w Korczowej. Ustawiamy się karnie. Z tyłu głowy mamy wspomnienia z przekraczania granicy do ZSRR. W czasie przestawiania pociągu na szerokie tory, rosyjscy pogranicznicy w jedną czy drugą stronę niezmiennie biegali po dachach wagonów, „iskali czelowieka”, odkręcali tapicerki w przedziałach, prowadzili kontrole osobiste.

Podchodzi Ukrainiec, za 20 euro oferuje zmianę pasa i przejście bez kolejki. Dziękujemy, już zorientowaliśmy się, że jest przejście dla aut z UE.

Tam ustawiają się z UE i ukraińscy gastarbaiterzy, którzy wracają z Niemiec, Francji, Holandii. Przechodzimy bez specjalnej kontroli, powiało Zachodem. Pogranicznicy i celniczki, młode nowe pokolenie, podstawy niemieckiego i angielskiego. Wjeżdżamy na M-10 do Lwowa. Po drodze mijamy patrole milicji, młode chłopaki. Inny świat niż ten, który pamiętamy z czasów ZSRR. Nie wymuszają łapówek, mandatów.

Reprezentacyjny hotel Lwów, gdzie mamy rezerwację, robi dobre wrażenie. Dobrze znika, jak dowiadujemy się, że ciepła woda jest 3- 4 godziny dziennie. Znamy to z naszych czasów w PRL. Śniadanie do wyboru dwa zestawy. Skromne. Po odpoczynku ruszamy do miasta. Pierwsze kroki kierujemy na cmentarz Łyczakowski. Tu niespodzianka. Kwatery Orląt Lwowskich zaniedbana za ruskich, jest w remoncie. Pytamy pracowników – z Polski?- nie, my tutejsi, Lachy dali hroszi i pracujemy.

Po dwóch dniach ruszamy do naszego Barysza. Z obwodnicy oglądamy Tarnopol, naszą byłą stolicę województwa.

W Buczaczu mam adres do polskiego katolickiego kościoła. Do legendy tego kościoła proboszcza ks. Ludwika Rutyny. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wrócił tu mimo, że był na emeryturze. Zajął się odbudową kościoła. Również i innych polskich kościołów. Na parafii mamy rezerwację noclegów. Naszym łamanym rosyjskim pytamy na ulicy przypadkowo napotkane młode dziewczyny o kościół katolicki. Uśmiechają się miło - Prosto i w prawo – kierują nas - właśnie tam idziemy. Odpowiadają nienaganym polskim. Skąd znacie język polski? Nasza babcia nas nauczyła, jest Polką – podkreślają z dumą. Studiujemy i też uczymy się polskiego. Po studiach chcemy wyjechać do Polski. Teraz są wakacje, idziemy na probostwo na spotkanie. Później okazuje się, że proboszcz w probostwie urządził mini polski dom kultury.

Na schodach wita nas młody, prawie trzydziestoletni proboszcz. Seminarium skończył w Polsce. Podstaw polskiego też

uczyła go babcia, Po wojnie, w czasie deportacji Polki, które wyszły za mąż za Ukraińca na ogół zostawały na Kresach.

Pensjonat na plebanii to wyższa półka niż hotel we Lwowie. Ruszamy do miasta. Z ruin zamku nad Strypą podziwiamy klasztor Bazylianów. Ruszamy na rynek, na rynku ratusz właśnie w remoncie za polskie pieniądze.



W oddali wyremontowany katolicki kościół Najświętszej Marii Panny pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. Po wojnie w czasach komuny był magazynem zboża i artykułów żelaznych. Msze odprawiane są w języku polskim, to nas zaskoczyło. Ulica w standardzie postkomunistycznym. Stan z roku 2009.

Wybudowane w czasie ZSRR klockowe budynki psują przedwojenną polską architekturę rynku.

W pobliskim barze kolacja? Oczywiście barszcz i pierogi .

Rano główny mój cel - Barysz. Wyjeżdżam. Kierunek Monasterzyska, Pyszkowce. Tam matka z rodzicami czteroletnim dzieckiem wraz tabunami Polaków koczowała na stacji czekając na

pociąg z bydlęcymi wagonami. W Jezierzanach w lewo, przez Wierzbiatyn. Wszystkie nazwy miejscowości polskie, tylko pisane cyrylicą.

W oczy rzucają się domostwa malowane na niebiesko, czyli „sine”. Stajemy przed tablicą Barysz. Stajemy dosłownie, bo zagradza nam stado gęsi.

Kierujemy się do centrum potocznie zwanego Miasteczkiem. Na rynku dziwił mnie spokój, ludzi niewiele. W 1988 roku wracając z Bułgarii wjechałem tu z córkami. Oczywiście nielegalnie. Obcokrajowcom nie wolno było zjeżdżać z wyznaczonych tras tranzytowych. Na drogach stały posterunki milicji „Gaj”. Zatrzymywać się wolno było się tylko na stojankach, - specjalnych parkingach tylko dla obcokrajowców. Rosjanom nie wolno było kontaktować się z obcokrajowcami. Jednak podchodzili pod ogrodzenie i handlowali. Oferowali złoto, aparaty fotograficzne za biustonosze, majtki, spodnie dżinsowe, pomadki... Władza nie chciała, aby obcokrajowcy zobaczyli biedę na prowincji. Na Igrzyska Olimpijskie w Moskwie w roku 1980 obcokrajowcy z Zachodu mogli dolecieć tylko samolotami, na miejscu w hotelach mieli do dyspozycji darmowe taksówki, które mogły ich zawieźć „gdzie zechcą”. Ale pod okiem kierowcy tajniaka.

Zatrzymaliśmy się z duszą na ramieniu, czy w centrum miasteczka nie namierzy nas milicja. Obstał nas tłum dzieci wołających: konfiety - cukierki, żwaczki - gumy do żucia. Dorośli patrzyli na nas z wrogą rezerwą.

Dzisiaj jest spokojnie. Przed sklepem pytamy starszą panią czy zna nazwiska Polaków. Orzechowski, Wiszniowski, Frydryk, Rejczakowski, Sowa... Niektórych przypominała sobie. Zaprosiła nas do domu. Schludnie, czysto. Na ścianach kilimy podobne do dywanów i piec, jaki opisywała mama. Jest miła. Przypomina sobie wiele słów polskich, które zna od rodziców. Jest przyjaźnie do nas ustosunkowana, nie tak jak w czasach ZSRR

Jedziemy dalej. Po lewej kościół, obok duża piętrowa szkoła gimnazjalna. Zwiedzamy kościół.

Wnętrze odremontowanego kościoła, robi wrażenie. Stan z roku 2009. Przed wojną kościół Świętej Trójcy i Św. Michała. Mama wspominała proboszcza ks. Dziubana. Zmarł w roku 1944 postrzelony przez ruskich żołnierzy.

Po wojnie za komuny kościół był magazynem nawozów sztucznych i zboża.

Pytamy o dwór Szwirdygiełły, młyn. Ponoć nie ma po nim śladu, same zarośla.

Nakreślony przez mamę plan pozwala mi bezbłędnie odnaleźć ulicę Mazury, Teraz nazywa się Zielona. I rzeczywiście jest zielona.

Po lewej potok, po prawej Kozia Góra i Zielona Góra. Odmierzam na liczniku około 3 km. Tyle powinno być do naszego domu. Jest potok z Koziej Góry, przecina drogę. To tu za potokiem przy kiernicy, po lewej stronie, gdzieś tam w oddali stał nasz dom. Przechodzę na drugą stronę potoku, a właściwie przedzieram się między zaroślami drzew. Rozchylam przekwitłe bzy i czerwemchy. O! Wraca zapach dziecinnych bzów i czerwemchy z... Siekierczyzna. Powinny być zabudowania, a za nimi lewady, czyli przydomowe ogrody, często z drzewami owocowymi. Gdzieś tam był nasz dom, nasze gospodarstwo. Obok była szkoła czteroklasowa. Kiernicy nie odnajduję. Pytam babcię z naprzeciwka - Gdzie jest szkoła powszechna. Od piątej klasy starsze dzieci chodziły do centrum zwanego miasteczkiem. Pokazuję miejsce po lewej stronie. Nie ma spalona – opowiada. Dlaczego nie odbudujecie? Bierzcie i budujcie - odpowiada. Dzieci mało.

Wy z Polski? – ani pyta, ani oznajmia. Tak – odpowiadam - Tu był gdzieś dom moich rodziców. Jak nas tu w grudniu 1945 roku osiedlili nie było go, tylko zgłiszcza, był spalony - odpowiada – nasz dom został w Jarosławiu, Stalin nas przesiedlił. U was w Polsce teraz Ameryka - ciągnie dalej smętnie. Mam córkę pracuje w Grójcu, opowiada jak jest w Polsce, jak ludzie żyją, córka wspomaga nas finansowo. Robię kilka zdjęć. Jedziemy jeszcze kilometr zawracamy. Objeżdżamy jeszcze kilka ulic. Przy Gościńcu, tak nazywała się ta ulica, która na skrót prowadzi do Buczacza babcie na rowach

wypasają krowy. Dopytuję się o nazwiska. Też potwierdza, że znała. Swoim łamanym rosyjskim próbuję rozmawiać z nieliczną młodzieżą. Dla nich czasy przedwojenne to historia nieznana. Niechętnie tolerują język rosyjski. Czasem wrzucają słowa po angielsku. Dźwięczą mi słowa wypowiedziane na cmentarzu Łyczakowskim przez remontujących kwaterę Orląt Lwowskich „Lachy dali hroszi, to remontujemy”. Nie widać ich wyższości z czasów ZSRR, nie mają planów na przyszłość jak młodzież w Petersburgu wieczorem na Michajłowskim Skwerze. Tamci mają jeden plan-marzenie zdobyć wykształcenie i wyjechać do Finlandii, Francji... Tu o przedwojennym Baryszu, o przeszłości można rozmawiać z babciami. Spóźniłem się o kilka lat. Domy w kolorze niebieskim rzucają się w oczy. C.d.n.

Paweł Zadorożny
Brzeg

Probużna: Tożsamość miasteczka i historia mojej rodziny (cz. I)

Na wstępie tego artykułu pragnę wyrazić wdzięczność historykowi, Tarasowi Kovaletsowi z Probużny, którego wsparcie i dogłębna wiedza historyczna umożliwiły mi pełniejsze zrozumienie historii tego miejsca. Probużna, po raz pierwszy wspomniana w dokumentach w 1564 roku, została wkrótce zarejestrowana jako miasto w rejestrze podatkowym. Historia nadania praw miejskich jest niejasna, ale wiadomo, że w 1785 roku prawa te zostały odnowione. Po 1939 roku Probużna ponownie stała się wsią, a między 1940 a 1959 rokiem była centrum powiatowym. Do Probużny w 1959 roku przyłączono Grynkiowce.

Probużna Stara i Nowa, położona 20 km na południowy zachód od Husiatyna, graniczy od wschodu z Tłustem, od południa z Hryńkowcami, od zachodu ze Sz wajkowcami, a od północy z Żabińcami. Region charakteryzuje się wybitnie żyzną glebą podolską, sprzyjającą rolnictwu. W 1857 roku miejsco-

wość liczyła 2189 mieszkańców, a w 1880 roku - 2364. Wtedy też, w latach 80-tych XIX wieku, co wtorek odbywały się popularne i chętnie uczęszczane targi, szczególnie na woły, z uwagi na liczne gorzelnie w okolicy. W 1885 roku w Probuźnie kwitło rzemiosło i handel. Działał tu mosiężnik, złotnik, kołodziej, piekarz oraz stolarz. Rzemiosłem zajmowali się również szklarze, szewcy, tkacze, kuśnierze i krawcy, których było najwięcej. Funkcjonowali także balwierze, mydlarz, kowale i waciarz. Miejscowi rzeźnicy, handlarze skórami, mąką i przędziwem oraz kramarze dbali o zaopatrzenie mieszkańców. W miasteczku działała gorzelnia, młyn oraz propinacja. Obecni byli także spekulant pieniędzmi, faktor i liczni szynkarze. Powstała też szkoła etatowa z dwoma nauczycielami oraz kasa pożyczkowa gminy z kapitałem 2726 złotych reńskich. Te zmiany świadczą o rosnącym znaczeniu miejscowości.

Aspekt demograficzny i społeczny Probużny uzupełnia jej struktura wyznaniowa. Katolicy, którzy przed II wojną światową stanowili część mieszkańców, przynależeli do parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Żabińcach (wcześniej parafią był pobliski Sidorów). W 1910 roku powstał tu murowany kościół filialny, co było wyrazem umacniania tej wspólnoty. Grekokatolicy mieli swoje parafie w Nowej i Starej Probuźnie, a liczba ich wiernych oscylowała wokół 1890 osób w końcu XIX wieku, co świadczy o silnej obecności tej wspólnoty wyznaniowej. Rodzina Zadorożnych, pochodząca z Probużny, stanowi część historii tej miejscowości.

W tej wielokulturowej społeczności narodził się mój prapradziadek, Józef Zadorożny. Jego chrzest miał miejsce w kościele rzymsko-katolickim. To właśnie od Józefa, syna Tytusa i Heleny, z domu Andrusiów, rozpocznę opisywanie historii mojej rodziny, która ma na celu również przedstawienie tego regionu, jako miejsca niejednoznacznego, gdzie nic nie było czarno-białe, a wielokulturowość i historie ludzi spletały się nieodłącznie na każdym kroku.



Ironka Zadorożna

Józef poślubił moją praprababcie Ironkę, z domu Gulewicz lub Gulewycz, która w zależności od oficjalnych dokumentów posługiwała się imionami Irena, Ironka lub Weronika. Nie można ustalić dokładnej daty urodzin praprababci, przyszła na świat tego samego roku, lub rok wcześniej, co Józef. Została ochrzczona w kościele greckokatolickim. Podkreślam wyznanie, ponieważ zazwyczaj obowiązywała następująca zasada: przyszli małżonkowie zawierali małżeństwo w kościele panny młodej, synów chrzczono w kościele ojca, a córki w kościele matki. Moja praprababcia Anna, córka Józefa (Polaka) i Ironki (Ukraińki), została ochrzczona w kościele greckokatolickim, co odzwierciedla tę zależność.

W latach 1912-1920 Józef wyemigrował do Kanady - niestety, nie udało mi się do tej pory odnaleźć dokumentów z tego okresu, podejrzewam, że przeszkodą mogą być licznie popełniane błędy zapisu danych osobowych w dokumentach imigracyjnych. Ironka, chociaż w późniejszym czasie miała bilet na statek do Kanady, z nieznanych przyczyn zdecydowała się pozostać w Probużnie ze swoimi dziećmi.

Najprawdopodobniej, jak większość osób w tej okolicy, mówiła głównie po ukraińsku, a polskiego używała jako drugiego języka albo wcale. To było pokolenie ludzi urodzonych jeszcze pod koniec XIX wieku, dla których statystycznie nietypowym było mówienie w języku polskim. Cytując za pamiętnikiem polskiego emigranta do Kanady, Juliana Topolnickiego, który ukazał się nakładem Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego:

„Posunięcia rządu polskiego w Warszawie w regulowaniu autochtonicznej ludności polskiej i skierowywaniu jej na

Wołyń w samym założeniu były dalece błędne i niesprawiedliwe. Na to miejsce sprowadzano kolonistów z zachodu Polski, kolonizować Kresy Wschodnie, uważając, że koloniści ci będą ostoją polskości na tych ziemiach kresowych. Tak samo jak głoszone hasło, że dwory polskie na Kresach Wschodnich są ostoją polskości. Ja natomiast wiem – z własnego doświadczenia, bo wyrosłem na ziemi kresowej, że dwór, Żyd-arendarz, Żyd-karczmarz i ksiądz to była inteligencja.[...] Powiedzmy sobie szczerze prawdę, że na Kresach Wschodnich, a zwłaszcza na Podolu, językiem macierzystym aż do odzyskania Niepodległości był język ukraiński, a nie polski. Aż dopiero nowa generacja zaczęła rozmawiać w domu po polsku. To jest fakt i tego nie da się zaprzeczyć. Gdyby dwory polskie na Kresach były naprawdę tą ostoją polskości, do której pretendowali, to sprawa polskości wzięłaby inny obrót, aniżeli to co się stało."

Podobnie sytuację opisuje W. Leonard tygodniku *Bluszcz* z 1930 roku:

„Dużo się mówi, pisze i czyta o obronie Kresów Wschodnich, ale brakuje głębszego zainteresowania tym, jak wygląda polskość na tych Kresach. Mam na myśli Podole i chcę podzielić się swoimi wrażeniami i spostrzeżeniami. Mieszkam w tych stronach od pół roku. Gdym się już osiedliła, pojechałam do pobliskiego miasteczka (Probużny) po zakupy. Miasto żydowskie, ani jednego sklepu polskiego. Na przywitanie jedna z kupcowych pyta mnie: "Czy pani z Polski?". Prawda, samo to pytanie daje dużo do myślenia? Popi w cerkwiach tułających w głowy i serca swoich wiernych, iż "Do Sanu nasza batkiwszczyna". A kto temu zaprzeczy, kto powie: "Przypomnijcie sobie Lwów! Ta ziemia jest naszą polską krwią zlaną, przesiąkniętą i okupioną, Podole jest nasze i tylko nasze". Tak, ale za przykład jednak nie możemy dawać Lwowa, bo Lwów, jako miasto, jest ośrodkiem inteligencji; musimy wnikać w polskość wsi polskiej. Jestem w kościele polskim, jak się tu mówi; za plecami słyszę, jak sąsiad wita sąsiada i ucinają krótką pogawędkę, proszę sobie wyobrazić, po rusku, bo oni

tylko modlą się po polsku! Ksiądz mówi kazanie, naturalnie, po polsku, ale jestem moralnie przekonana, iż większość wiernych nie rozumie, co ksiądz mówi. Jedna z gospodyń przyszła do mnie w jakiejś sprawie i opowiada mi z pewną dumą, że jest Polką, ale tak pięknie mówi, aż żal ściska człowieka za serce, bo nie rozumiem, o co kobiecie chodzi i sama proszę, by mówiła po rusku. W naszej wsi jest Kółko rolnicze, lecz co ono robi, jaki jest zakres jego działania, od nikogo nie mogłam się dowiedzieć. Jest też zorganizowane Koło Młodzieży, które urządza od czasu do czasu jakieś przedstawienia polskie, ale sami porozumiewają się po rusku. Przewodniczącym Koła Młodzieży jest nauczyciel, ale Koło mało go interesuje. Tak mniej więcej wygląda polskość na Kresach w Małopolsce. Co prawda, spotyka się wsie, mające ducha opiekuńczego polskości w postaci: dziedziczki, panny, księdza lub nauczyciela, lecz to wyjątki.”

Tym cytatem, nieprzypadkowo chciałbym w następnej części mojego artykułu, przejść do przedstawienia kolejnego pokolenia, czyli generacji mojej prababci Ani i jej rodzeństwa, które większość swojego życia spędziło w Probuźnie już po odzyskaniu niepodległości. C.d.n.

Igor Megger
Poznań

„Cegielki Wawelskie” związane z Podolem

Odrodzona w 1918 roku Rzeczpospolita borykała się z wieloma problemami, w tym także z zabezpieczeniem pozostawionych przez zaborców polskich miejsc narodowych, których stan zachowania, mówiąc ogólnie, był różny.

Jednym z takich miejsc był krakowski Wawel, miejsce spoczynku królów, wodzów i wieszczów narodowych. Wawel, odkupiony w 1903 przez władze miasta Krakowa od austriackiego wojska, był w opłakanym stanie i wciąż remontowany.

Zakończenie I wojny i inne wydatki powodowały problemy w uzyskaniu z kasy państwa środków na jego konserwację. Naczelnym architekt odbudowy Adolf Szyszko-Bohusz wraz z komitetem wpadł na pomysł zaapelowania do społeczeństwa o dobrowolne wpłaty na rekonstrukcję Wawelu. Formą zachęty i podziękowania za wpłaty miały być „cegiełki” z piaskowca wmurowane w mur prowadzący do Wawelu z wyrytymi danymi podanymi przez darczyńcę.

Postanowiono, że ofiarodawca, by uzyskać cegiełkę musi wpłacić minimum 30.000 marek polskich, co stanowiło koszt odnowienia zamku przez jeden dzień w roku. W obliczu szalejącej inflacji wysokość wpłat ulegała zmianie, tak by wynosiła około 10 USD.

Apel o wpłaty znalazł duży oddźwięk w kraju, a także za granicą. Na rzecz Wawelu wpłacały ofiary szkoły, urzędy i instytucje oraz osoby prywatne. Pierwsze cegiełki w murze znalazły się w 1921 roku, natomiast cała akcja trwała aż do 1936 i została zamknięta liczbą 6329 wpłat.

Z początku cegiełki wmurowywano w mur oporowy w formie szachownicy. Duża liczba cegiełek spowodowała, że forma ta była niewystarczająca i postanowiono wybudować odcinek muru z samych cegiełek, co niestety miało niską wartość estetyczną.

Do wybuchu II wojny światowej udało się wmurować tylko około 1770 „cegiełek” (28% wpłat). Najwyższym numerem, z którą wykonano cegiełkę to prawdopodobnie 3848 – taki „najwyższy” projekt zachował się. Z racji braku miejsca na kolejne „cegiełki” planowano wybudować osobny budynek-kaplicę na pozostałe. Wybuch wojny przeszkodził tej realizacji.

Pomimo iż Wawel w czasie wojny stanowił siedzibę Generalnego Gubernatora Franka, cegiełki nie uległy zniszczeniu. Dopiero prace remontowe w latach 50 doprowadziły do usunięcia około 1000 tabliczek rzekomo ze względu na ich stan i nieczytelność. Późniejsze kilkakrotne prace prowadziły do zastępowania oryginałów kopiami, zmianami na ciekawsze i niepowtarzające się itd.

Obecnie w murze znajduje się 788 tabliczek z czego wiele jest kopiami lub wykonane są na podstawie niezrealizowanych wcześniej projektów. W muzealnym lapidarium zachowało się 386 tabliczek w stanie gorszym, które nie nadawały się do ponownego wmurowania. W archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu zachowała się części projektów cegiełek z lat 1921-1925 wykonane głównie na różnego rodzaju papierze opakunkowym (317 zapisane dwustronnie, 5 zapisanych jednostronnie – co daje 639 projektów + jeden wtórny) oraz 10 dyplomów pochodzących głównie z darów.

Tabliczki - „cegiełki” wykonane są z piaskowca sztydłowieckiego lub wapienia. Wszystkie mają wymiary 16 cm x 48 cm.

Uwagi do spisu: numer oznacza kolejny numer cegiełki z oryginalnego spisu. W nawiasie kwadratowym znajduje się rozwinięcie skrótu zastosowanego na cegiełce.

W nawiasach kwadratowych znajdujących się po sentencji podano następujące skróty dotyczące zachowania cegiełek tj. + cegiełki w murze wawelskim znajdowały się do roku 1996, K – istnieje w murze – po konserwacji, L – istnieje, ale znajduje się w Lapidarium, R – istnieje w murze rekonstrukcja według oryginału, U - istnieje w murze uzupełnienie na podstawie Spisu fundatorów, P- zachował się projekt cegiełki w zbiorach muzealnych, brak adnotacji oznacza że cegiełka nie zachowała się lub nie została wykonana.

Poniżej sporządzony na podstawie spisu wszystkich wpłat, wykaz tabliczek z Podolem związanych.

35 Roman i Maria Smoleńscy, Ćwitawa¹

495, 496 Komenda Policji Państwowej IX Okręgu, Tarnopol

[+/K[495]/L[496]]

593 Starostwo w Tarnopolu [+/ K/ L]

766 Sekcja Utrzymania Dróg Żelaznych w Czortkowie[+]

872 Sekcja Utrzymania Dróg Żelaznych w Czortkowie w składzie z r 1921 [+/L]

¹ brak w kraju miejscowości o tej nazwie, jest na Podolu wieś Ćwitowa w pow. Buczackim

-
- 940 54 P[ułk] P[iechoty], Tarnopol [K]
 1193, 1194 Sekcja Utrzymania Kolei, Brody
 1199 Starostwo w Husiatynie
 1408 Urząd Ruchu w Brodach [+K/ P]
 1748 52 P[ułk] P[iechoty] Strzelców Kresowych [P]²
 1963 II Gimn[azjum] w Tarnopolu w dniu imienin dyr. dra Włodzimierza Lenkiewicza [P]
 1964 Komitet dla Żołnierza Polskiego w Zaleszczykach [+K/P]
 2118 Mieszkańcy powiatu Trembowła
 2162 Wydział Powiatowy Trembowła
 2316 Członkowie Ogniska Nauczyc[ielskiego] w Tarnopolu
 2426 Im[ienia] Jana Webera – Urzędnicy Okręgowej Dyrekcji Odbudowy w Tarnopolu
 2459 W dniu imienin swego dyrektora Stanisława Matuszewskiego – Uczniowie Gimn[azjum] w Czortkowie
 2497 Sewer[yn] Kuliczkowski starosta w Podhajcach zam[iast] po-
 żegn[ania] Augusta i Marii Urbanów
 2609–2612 Pamięci żony Elżbiety z Colonna Czosnowskich hr.
 Baworowskiej – mąż dr Michał hr. Baworowski
 2613–2616 Pamięci rodziców Władysława i Marii z Korytowskich
 hr. Baworowskich – syn Michał hr. Baworowski z Germakówki³
 2617–2620 Dr Michał Maria hr. Baworowski z Germakówki[U]
 2621–2624 Pamięci matki Elżbiety z Colonna Czosnowskich hr.
 Baworowskiej – synowie Władysław, Jerzy i Michał hr. Baworow-
 scy
 2643 Związek Polsk[ich] Naucz[ycieli] Szkół Powsz[ecznych],
 Ognisko w Buczaczu
 2985 Władysław Krajewski w Zbarażu
 2997 Ognisko Związku Polskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych
 w Zbarażu
 3079 Urzędnicy Powiat[owych] Biur i Dyrekcji Odbudowy w Tar-
 nopolu
 3094 Oddział Kontroli Skarbowej w Skałacie
-

² pułk stacjonował w Złoczowie

³ Wieś w pow. Borszczowskim

3388 12 Pułk Ułanów Podolskich
 3670 3 Ba[tali]on 54 P[ułku] P[iechoty] Kres[owej], Tarnopol [P]
 3673 9 Pułk Ułanów, Tarnopol [P]
 3713–3715 Dowództwo 12 Dyw[izji] Piech[oty], Tarnopol [P]
 4068 Pracown[icy] Urzędu Ruchu w Tarnopolu z okazji imienin
 swego naczelnika insp[ektora] Eugeniusza Pfisterera 13 XI 1922
 4357 12 Pułk Kres[owej] Art[ylerii] Pol[owej] w Złoczowie
 4372 Pracown[icy] Sekcji Utrzym[ania] Kolei Państw[owej] w Bu-
 czacu
 4412 Janowie Czyżewiczowie z Podhajec
 5023 Klub Podof[icerski] 54 P[ułku] P[iechoty], Tarnopol
 5081 Ku uczczeniu 40 letniej służby sędz[iowskiej] Anton[iego]
 Dręgiewicza w Złoczowie – Notariusze i Kandydaci w Złoczowie
 5133 Z okazji imienin prof. Wojciecha Gintera – Uczn[iowie] II i
 III Kursu, Czortków
 5195 Funkcjonariusze Zakładu Więzienia w Złoczowie
 5244 Urzędnicy i Funkcjonariusze Urzędu Wojewódzkiego w Tar-
 nopolu
 6092 Grono Podoficerów zawodowych P[owiatowej] K[omendy]
 U[zupełnień] Czortków
 6324 Pamięci dra Władysława Bielińskiego z Rybnicy na Podolu
 [+/R/L]⁴
 6325 Pamięci Dionizego i Konstancji Gruszeckich z Rybnicy na
 Podolu



⁴ Miejscowość na Podolu zazbruczańskim

Aneta Krzak

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XVIII – Rodzina Kuczyńskich

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Josef Wiederman urodził się w 1923 r. i dorastał w Tarnopolu, gdzie jego rodzina miała sklep spożywczy przy ulicy Lwowskiej 17. Kuczyńscy, gospodarze ze wsi Poczapińce odległej o 7 km, byli ich klientami. Po zajęciu Tarnopola przez wojska radzieckie w 1939 r. u Wiedermanów zamieszkała Julia Kuczyńska, która znalazła pracę w miejskiej restauracji.

W 1941 r. – dwa dni po wkroczeniu armii niemieckiej do Tarnopola rozpoczął się trwający ponad tydzień pogrom ludności żydowskiej. W lipcu tegoż roku naziści utworzyli tam getto. Julia dostarczała do niego żywność, a później dzięki pomocy siatki szofarów, którzy wozili Żydów do pracy, organizowała ich ucieczki.

Wiosną 1943 r. zorganizowała ucieczkę 19-letniego Josefa Wiedermana. Kuczyńscy ukryli go w schowku w stodole. „Ojciec był takim człowiekiem, i w ogóle my wszyscy – nie mogliśmy go wypędzić. To jest, to przecież... to człowiek”- wyjaśnia Stefania. Josef ukrywał się u rodziny Kuczyńskich do momentu wejścia do Tarnopola Armii Czerwonej w kwietniu 1944 r.

„Później jak te Rosjanie drugi raz przyszli, to mamcia mu tam nagrzała wody. Wymył się. Myśmy się bali. Mówimy: »Idź« Dali[śmy] torbę jedzenia, nakarmili i: »Idź, i nie przyznawaj się, że tu został przechowany.« Bośmy się bali. Baliśmy się swoich cieni – bo przecież mordowali wszystkich, kto pomagał Żydom.”

W swojej relacji ocalały napisał: „Stwierdzam sumiennie, iż dziesiątki Żydów zawdzięczają swoje życie powyższym zbawicielom – rodzinie Kuczyńskich z Poczapińce”.

Po wojnie Wiederman wyjechał do Australii jednak przez cały czas podtrzymywał kontakt z rodziną Kuczyńskich, przesiedloną na tzw. Ziemie Odzyskane, do wsi Głubczyce na Opolszczyźnie.

Maria Zawadzka

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XIX – Rodzina Nawłoków

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl



Michalina i Stanisław
Nawłokowie

W czasie okupacji Michalina i Stanisław Nawłokowie mieszkali na stacji kolejowej w Borkach Wielkich koło Tarnopola. Uratowali życie żydowskiej dziewczynce Rozalii Wassner.

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Bencjon Wassner z żoną i sześciolletnią córką mieszkali w Gdyni. Jesienią 1939 r. zostali wysiedleni przez Niemców. Trafili do rodziny mieszkającej w Przemyśle, który był w tamtym czasie okupowany przez Sowietów. W 1941 r. miasto

przejęli hitlerowcy – zaczęły się krwawe represje wobec ludności żydowskiej. W lipcu 1942 r. wszyscy członkowie rodziny oprócz Bencjona i jednej z ciotek trafili do getta. Mieszkająca we Lwowie ciotka – żona Polaka, ukrywająca się na aryjskich papierach – starała się im pomagać.

Podczas akcji likwidacyjnej Wassnerowie zostali wywiezieni do obozu w Bełżcu. Wszyscy zginęli. Przeżyła tylko Rozalia,

której matka w ostatniej chwili kazała uciekać i kierować się w stronę Lwowa. Udało jej się dotrzeć do ciotki, która zdobyła dla niej fałszywą metrykę chrztu – dziewczynka zyskała nową „aryjską” tożsamość i odtąd nazywała się Rozalia Stanisława Dudzińska. Jednak pomoc domowa ciotki zorientowała się, że dziewczynka jest Żydówką i posunęła się do szantażu.

W konsekwencji Rozalia została przeniesiona do zaprzyjaźnionej polskiej rodziny Nawłoków. Byli to bardzo ubodzy ludzie – mieszkali w jednym pokoju z kuchnią, mieli dwoje dzieci. Ryzyko było ogromne, ponieważ organizowali u siebie tajne komplety a w budynku, w którym mieszkali, stacjonowali Niemcy.

Pewnego dnia Niemcy zainteresowali się dziewczynką. Rozalia musiała udowodnić, że jest Polką – odmawiała modlitwy, śpiewała pieśni kościelne, mówiła o katolickich świętach. Odpowiadała bezbłędnie, bo przed wojną chodziła do polskiego przedszkola, a Nawłokowie dobrze ją przygotowali na taką sytuację. Zagrożenie było jednak ogromne – gdyby źle odpowiedziała, mogłaby zginąć cała rodzina. Tego dnia Michalina Nawłoka osiwiła.

Wszyscy przetrwali okupację. Po wyzwoleniu Rozalia zamieszkała z ciotką. Bencjon Wassner, który przeżył wojnę w ZSRR, wrócił w 1947 r. do Polski i zabrał córkę do siebie. W latach 60-tych wyemigrowała do Izraela, gdzie założyła rodzinę. Ma dziś troje dzieci i pięcioro wnucząt.

W czasie ceremonii uhonorowania Nawłoków tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” Rozalia Wassner mówiła: „Chcę dziś powiedzieć o moich wybawcach i o tym, jak wielkim bohaterstwem było dać trzeciemu dziecku, które nie jest twoje, tyle samo. Każdą kromkę chleba, których było tak mało, w największym głodzie, dzielili na trzy równe części. Mam troje swoich dzieci i nie wiem, czy ja bym potrafiła dać w podobnej sytuacji swojemu mniej, by nakarmić czyjeś. To bohaterstwo największe”.

Igor Megger
Poznań

Olimpijczycy z Podola

Cz. III - Ryszard Zub

Melbourne 1956 – srebro

Rzym 1960 – srebro

Tokio 1964 – brąz

Szermierka – szabla drużynowo



Ostatnim z trzech medalistów z Podola, którego przyszło mi opisywać, jest szermierz Ryszard Zub – trzykrotny medalista olimpijski.

Szermierka, jak już Państwo czytali w części I, jest jedną z „koronnych” dyscyplin Polaków. Łącznie zdobyliśmy w niej 23 medale, co lokuje szermierkę wśród 44 dyscyplin olimpijskich na piątym miejscu w liczbie zdobytych przez nas medali od początków naszych startów, tj. od 1924 r.

W tej liczbie swój niewątpliwý udział ma Ryszard Zub, dzięki któremu, Polska zdobyła aż 3 medale w szermierce.

I medal – srebrny zdobyty został w 1956 roku w Melbourne w Australii. Nie były to zbyt udane dla Polaków Igrzyska – zdobyto na nich tylko 9 medali, w tym tylko jeden złoty (Elżbieta Krzesińska „Złota Ela” w skoku w dal). Dwa srebrne medale Polsce przypadły wtedy w szermierce: indywidualnie w szabli zdobył go Jerzy Pawłowski, a drużynowo (6 osób) także w szabli zdobyła polska ekipa bijąc Wielką Brytanię, USA i ZSRR, ustępując tylko Węgrom.

II medal, także drużynowo w szabli Ryszard Zub zdobył w 1960 roku w Rzymie, gdzie wpraw w grupie pokonano Austrię i

Japonię, a później już w ćwierć i półfinałach pobito wspólną reprezentację Niemiec oraz USA, w finale znów zwyciężyły Węgry.

III ostatni medal, także w szabli drużynowej, lecz tym razem brąz, zdobyto w Tokio w 1964 roku. Tym razem w pięcioosobowym składzie pokonano zjednoczoną drużynę Niemiec i Iran w grupie, by w „drabince” znów wygrać z Niemcami i przegrać z ZSRR. Walkę o III miejsce zremisowano z Francją, ale na naszą korzyść był bilans punktowy. Igrzyska Tokijskie były trzecim najlepszym występem reprezentacji w historii naszych startów do dnia dzisiejszego. Zdobyto aż 23 medale w tym 7 złotych. Tylko w Moskwie 1980 i Montrealu 1976 zdobyto więcej medali (kolejno 32 i 26), ale w Moskwie zdobyto tylko trzy medale złote, plus nie startowały ekipy z Zachodu.

Zespół szablistów przez te lata był stały. Przez trzy Igrzyska startowali w składzie: Jerzy Pawłowski, Wojciech Zabłocki, Marek Kuszewski Andrzej Piątkowski i Zygmunt Pawlas, z tą różnicą, że Pawlas startował tylko w 1956 r., a w 1960 i 1964 zastąpił go Marian Ochyra. W 1964 r. w związku z tym, że startowały pięcio, a nie sześciuosobowe zespoły, nie walczył Marian Kuszewski.

Ryszard Zub urodził się 24 marca 1934 roku w Gołogórach – dużej wsi w powiecie Złoczowskim. absolwent Technikum Budownictwa Komunalnego w Zabrze (1952) i warszawskiej AWF (1966), gdzie otrzymał tytuł magistra wf. Był szablistą w drużynach klubów Piasta Gliwice 1949-1954 (wychowanek trenera Antoniego Sobika), Baildonu Katowice (1955-1960) i Legii Warszawa (1961-1966), gdzie trenował pod okiem słynnego węgierskiego fechtmistrza Janosa Keveya – trenera m.in. znakomitych szablistów J. Pawłowskiego i W. Zabłockiego.

Prócz medali olimpijskich był także wielokrotnym medalistą Mistrzostw Świata. Podczas zawodów w Paryżu w 1957 roku drużyna, w której startował, zajęła trzecie miejsce. W tej samej konkurencji zdobywał następnie złote medale na Mistrzostwach Świata w Budapeszcie (1959), w Turynie (1961), w Buenos Aires (1962) i w

Gdańsku (1963). W startach indywidualnych sukcesów nie odniósł. Najwyższy wynik odnotował w 1960 roku w Rzymie, gdzie odpadł w ćwierćfinałach. Po zakończeniu kariery trenował zawodników w klubach Baildon Katowice i AZS Warszawa.

W 1968 r. wyemigrował do Włoch, gdzie pracował m.in. jako szkoleniowiec klubu Unione Sportive Padwa, a następnie był trenerem kadry narodowej. Na igrzyskach w Monachium w 1972 r. prowadzeni przez niego Włosi zdobyli tytuł mistrzów olimpijskich (szabla drużynowa). Jego wychowankami byli m.in. mistrzowie świata Michael Maffei i Mario Aldo Montano.

Ryszard Zub był także działaczem polskiej, a później włoskiej federacji szermierczej. Zmarł 11 stycznia 2015 roku we włoskiej Padwie.

Jerzy B. Cynk
Wielka Brytania

Pułkownik Stanisław Wandzilak 1917-2000 **Pilot Dywizjonów 303, 308 i 315**

Od redakcji: W numerze 153 "Głosów" w 2021 r. opublikowaliśmy artykuł poświęcony modelarstwu lotniczemu na terenie województwa tarnopolskiego. Na jednym ze zdjęć zamieszczony został uczeń Stanisław Wandzilak ze swoim modelem, zdjęcie to publikujemy ponownie. Po pewnym czasie jedna z naszych czytelniczek przesłała artykuł mu poświęcony. Dziękujemy serdecznie za jego przesłanie. Artykuł pochodzi z wychodzącego w Londynie Dziennika Polskiego numer z 18 grudnia 2000 r.

Dnia 29 listopada zmarł w Londynie Stanisław Wandzilak, znakomity pilot, instruktor pilotażu, wybitny działacz Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii i nieposzlakowany człowiek. Dnia 7 grudnia, po żałobnej mszy świętej w kościele NMP Matki Mościola na Ealingu, nastąpiło spopielenie zwłok w

Mortlake. Prochy zostaną przewiezione do Krakowa i złożone w grobie rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim.



Stanisław Wandzilak urodził się 23 lipca 1917 r. w m. Kudryńce na Podolu [pow. Borszczów - przyp. red.] Gimnazjum ukończył w Tarnopolu. Służył w ZHP, pełniąc przez trzy lata funkcję drużynowego. Zdobył kategorię "C" pilota szybowcowego i ukończył kurs pilotażu podstawowego Przysposobienia Wojskowego na RWD 8. Przyjęty do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie 01.09.1937 r., ukończył ją promocją na ppor. pilota myśliwskiego 01.09.1939 r. (XIII promocja). Ewakuowany do Rumunii, przedostał się do Bejrutu, a stamtąd do Marsylii.

Przyjęty do odrodzonych we Francji Polskich Sił Powietrznych 06.11.1939 r. w Salon. został przydzielony do Polskiej Bazy Lotniczej w Lyon Bron. 01.03.1940 r. został odkomenderowany do Szkoły Pilotów Myśliwskich nr 1 w Etampes, a następnie przydzielony do 1 Eskadry Myśliwskiej Koolhoven w Clermont-Ferrand, dowodzonej przez kpt. Jasionowskiego. W czerwcu 1940 r. wykonał kilka lotów bojowych na FK-5BA.

Po kapitulacji Francji został dowódcą rzutu kołowego, który przeprowadził do Port-Vendres. Stamtąd odpłynął do Anglii, wstępując do Polskich Sił Powietrznych pod dowództwem brytyjskim 07/07/1940 r. (numer ewidencyjny P-0506). We wrześniu 1940 r. został przydzielony do 308 Dywizjonu Myśliwskiego Krakowskiego, w którym wykonał większość lotów bojowych. Promowany do stopnia F/O 01.09.1941 r., 21 tegoż miesiąca, podczas jednej z pierwszych walk z nieznanymi jeszcze wtedy aliantom samolotami myśliwskimi FW 190, zestrzelił jeden z nich. Ciężka operacja i pięciomiesięczny pobyt w szpitalu (listopad 1941 - marzec 1942) spowodowały przerwę w lataniu. Promowany do stopnia F/lt 01.03.1943 r. został w lipcu 1943 r. skierowany do 303 Dywizjonu Kościuszkowskiego, w którym 6.09.1943 r. odniósł swoje drugie potwierdzone zwycięstwo, także nad FW 190. W październiku 1943

r. został odkomenderowany na miesiąc do 315 Dywizjonu Myśliwskiego Dęblińskiego, po czym powrócił do 303 dywizjonu.

W kwietniu 1944 r., w związku z planowaniem inwazji Europy, został odwołany na funkcję oficera operacyjnego w ściśle tajnym sztabie 18 Sektoru Myśliwskiego 2 TAF. Po rozpoczęciu inwazji powrócił do latania bojowego w 308 Dywizjonie jako dowódca eskadry, 26.08.1944 r., prowadząc eskadrę do ataku na cele nadziemne, został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą nieprzyjaciela. Wyskoczył z palącego się Spitfire'a nad terenem nieprzyjaciela w pobliżu frontu i tydzień później powrócił do jednostki.

Latał bojowo do 30.09.1944 r., zapisując na swoim koncie 114 lotów bojowych o łącznym czasie 187 godz. 40 min. oraz 34 loty operacyjne. Został odznaczony Srebrnym krzyżem Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i brytyjskim DFC (Distinguished Flying Cross). Od początku 1945 r. pełnił funkcję adiutanta gen. Mariana Kukiela, ministra Obrony Narodowej rządu RP w Londynie. Został zwolniony z PSP w polskim stopniu kapitana 31.08.1948 r.

Przyjął ofertę regularnej służby w RAF w stopniu F/lt i zdecydował poświęcić się szkoleniu personelu latającego. Przeszedł kurs instruktorski pilotażu w Central Flying School, który ukończył na samolotach odrzutowych Meteor na początku czerwca 1951 r.

13.06.1951 r. rozpoczął pracę instruktora wyższego pilotażu (Meteor i Vampira), najpierw w 203 AFS (Szkoła Zaawansowanego Pilotażu) RAF Driffield, gdzie po roku został dowódcą eskadry. Awansowany do stopnia S/ldr (majora) w czerwcu 1953 r., został miesiąc później przeniesiony do 207 AFS, RAF Full Sutton, obejmując dowództwo dywizjonu. W połowie 1954 r., przeszedł do 5 FTS (szkoła pilotażu) RAF Oakington, gdzie pozostał do czerwca 1955 r. wprowadzając w życie nowy system szkolenia na samolotach odrzutowych. Za dotychczasową pracę w powietrzu nadano mu AFC (Air Force Cross)

W czerwcu 1955 r. został powołany do sztabu 25 Group RAF Manby, gdzie otrzymał zadanie zreorganizowania systemu

zaawansowanego szkolnictwa i polepszenia bezpieczeństwa lotów. Za tę pracę nadano mu zarządzeniem noworocznym 1959 r. zaszczytne odznaczenie OBE (Order Imperium Brytyjskiego), które otrzymał z rąk Królowej Elżbiety II.

W marcu 1959 r. przeszedł do dyrektoriatu Bezpieczeństwa Lotów w Ministerstwie lotnictwa. Awansowany w czerwcu na W/Cdr (podpułkownika), objął szefostwo Wydziału Studiów Wypadków, wprowadzając w życie nowe koncepcje bezpieczeństwa lotów. W 1961 r. powrócił do RAF Oakington, gdzie po dwóch latach objął dowództwo szkolenia w powietrzu tamtejszego ośrodka szkoleniowego (5 FTS). Pozostał na tym stanowisku do zakończenia aktywnego latania w dniu 23 czerwca 1966 r.



S. Wandzilak jako uczeń ze swym modelem

W czasie kariery instruktorskiej wykonał ponad 2000 lotów z blisko 400 uczniami. Pod jego dowództwem nie doszło do żadnego wypadku lotniczego. Na zakończenie działalności instruktorskiej otrzymał wyróżnienie QCVSA (Wyróżnienie Królowej za Wybitną Służbę w Lotnictwie). Został następnie przydzielony do Dowództwa Szkolenia Personelu Latającego i równocześnie awansowany był do stopnia Group Capitan (pułkownika). Był odpowiedzialny za prace sztabowe związane ze szkoleniem pilotów RAF do stadium doskonałości operacyjnej i w

pilotażu naddźwiękowym. W tym samym czasie współpracował z przemysłem lotniczym przy rozwijaniu koncepcji nowych samolotów treningowych (m.in. Hawk). W 1969 r. został przeniesiony na stanowisko Zastępcy Szefa Etatów RAF w Ministerstwie Obrony. Odszedł na emeryturę w lipcu 1972 r., po 35 latach służby w lotnictwie polskim i brytyjskim.

Podczas jego służby w RAF gen. Władysław Anders nadał mu polski stopień majora (01.01.1964 r.), a 10.11.1990 r., przy for-

malnym rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych przez rząd RP w Londynie, został awansowany na podpułkownika i odznaczony Komandorskim Orderem Odrodzenia Polski przez prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego „Za całokształt wybitnej działalności niepodległościowej i kombatanckiej w ramach Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie”.

W czasie całej służby w RAF i po jej zakończeniu brał aktywny udział w działalności Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii. Był uczestnikiem rady SLP, a później przewodniczącym Kolegium Powierników. Współuczestniczył w tworzeniu Fundacji SLP i w pracach wydawniczych Stowarzyszenia „Antologii poezji i prozy lotniczej”, „Czyż mogli dać więcej – dzieje 13 Promocji SPL w Dęblinie”, „The Polish Air Force at War, 1939-1945”, a także „Polskie Lotnictwo Myśliwskie w boju wrześniowym”. Zawsze uczynny, starał się pomagać wielu historykom młodego pokolenia z Polski, którzy często go odwiedzali, znajdując pod jego dachem serdeczną gościnę.

Odszedł od nas człowiek skromny i bezinteresowny, zawsze pamiętający i innych, któremu wielu spośród braci lotniczej polskiej i angielskiej trzech pokoleń ma wiele do zawdzięczenia.

Cześć Jego Pamięci!

Dziennik „The Times” zamieścił obszerne wspomnienie o Stanisławie Wandzilaku, „pilocie polskim, który po zestrzeleniu uniknął niewoli” oraz jego podobiznę z okresu działań zbrojnych. Obszerne omówiono tę właśnie historię. W sierpniu 1944 r. jego samolot trafiony został nad północną Francją ogniem artylerii przeciwlotniczej. Udało mu się jednak wyskoczyć na spadochronie i uniknąć dostania do niewoli bezpośrednio po lądowaniu. Wkrótce potem natknął się na maszerujący oddział piechoty niemieckiej. Usiłował ominąć Niemców, którzy podbiegli do niego nalegając, aby ich „wziął do niewoli”. Wandzilak zgodził się w końcu przejąć nad nimi komendę. Niemieccy żołnierze, „jak wierne psy”, poszli

za nim w kierunku stanowisk wojsk sojuszniczych, gdzie przekazał ich znajdujące się tam jednostce kanadyjskiej.

W tydzień po zestrzeleniu brał już udział w ataku na Boulogne. Z powodu odnowienia się dawnych ran musiał jednak opuścić pole walki.

ks. Mirosław Benedyk
Świdnica

Zjazd miłośników Budzanowa

Ponad pięćdziesięcioosobowa grupa osób związanych z Budzanowem, dawnym polskim miastem na terenie dzisiejszej Ukrainy, spotkała się na przełomie lata i jesieni w Niemczech.

Było to już siódme spotkanie miłośników Budzanowa, organizowane na przestrzeni ostatnich 23 lat przez Edwarda Słobodzińskiego, który z wielkim zaangażowaniem działa na rzecz odbudowy miasta oraz od lat pielęgnuje pamięć o ziemi swoich przodków, dbając o to, by historia i tradycje tej miejscowości nie zostały zapomniane.

Gości, którzy przybyli w z terenu całej Polski gorąco powitał w Niemczańskim Ośrodku Kultury Rafał Pawłowski - Burmistrz Miasta i Gminy Niemcza. Wcześniej uczynił to ks. kan. Tadeusz Pita z miejscowej parafii Niepokalanego Poczęcia, który przewodniczył Mszy świętej, w czasie której podkreślił siłę wspólnoty, tradycji i jedności, która łączy ludzi niezależnie od czasu i przestrzeni. *- Tradycja, którą pielęgnujemy, jest naszą siłą. Religia jednoczy nas i przypomina o naszych korzeniach, o tych, którzy byli przed nami. Dzisiejsze spotkanie to dowód na to, że pamięć żyje, a wiara umacnia nasze więzi* – powiedział proboszcz, podkreślając, jak ważne jest, by nie zapominać o miejscach, z których pochodzimy.

Po uroczystej Eucharystii uczestnicy przeszli na wspólny posiłek, który został przygotowany dzięki wsparciu władz miasta. *- To właśnie burmistrz ufundował uroczysty obiad oraz pomógł w*

organizacji zaproszeń – relacjonował z wdzięcznością Edward Słobodziński. W wydarzeniu wzięły udział osoby z różnych stron kraju, w tym 90-letnia była mieszkanka Budzanowa z Nowej Soli oraz goście z Polanicy-Zdroju i innych miejscowości. - Były osoby, które przyjechały z bardzo daleka, żeby móc wziąć udział w tym spotkaniu. To pokazuje, jak silne są nasze więzi z Budzanowem – podkreślił Słobodziński.

Następnie wszyscy przeszli do pobliskiego ośrodka kultury, gdzie miała miejsce dalsza część spotkania. W atmosferze wspomnień, rozmów i radości uczestnicy dzielili się swoimi historiami, opowiadali o swoich korzeniach i o tym, jak Budzanów wpłynął na ich życie. - *Każdy, kto chciał, mógł opowiedzieć o swoim doświadczeniu, a ja starałem się, żeby każdy, kto przyjechał z daleka, miał okazję zabrać głos* – powiedział główny organizator.



Spotkanie choć pełne nostalgii, miało również radosny charakter. Była to okazja do wspólnego śpiewania, które zainicjował

lokalny chór, wykonując pieśni ludowe i patriotyczne. Szczególnym momentem było wspólne odśpiewanie pieśni „Hej, Sokoły”, która, jak podkreślał Pan Edward, jest drugim hymnem Rzeczypospolitej dla Budzanowian.

Przypomnijmy, Edward Słobodziński od lat podejmuje działania, które mają na celu utrwalenie pamięci o Budzanowie. Jego inicjatywy, takie jak renowacja kościoła, przewożenie zabytków sakralnych z Polski na Ukrainę czy organizacja spotkań, sprawiają, że pamięć o tej małej miejscowości jest ciągle żywa. - *Ludzie chcą się spotykać, chcą wiedzieć więcej, chcą kultywować pamięć o swoich korzeniach. To pokazuje, jak ważna jest dla nas historia Budzanowa* - powiedział Słobodziński.

Tegoroczne spotkanie miłośników było kolejnym dowodem na to, że mimo upływu czasu i zmian geopolitycznych, tradycja i pamięć o miejscach takich, jak Budzanów wciąż są silne w sercach tych, którzy mają tam swoje korzenie.

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

Hasła krzyżówki z numeru 167 : 1) Gniła Lipa, 2) **Złota Lipa**, 3) Koropiec, 4) Strypa, 5) Dżuryn, 6) Dupa, 7) Czerkaska, 8) Seret, 9) Niczława, 10) Gniła, 11) **Zbrucz**. Hasło stanowiły rzeki na literę „Z”. Nagrodę książkową otrzymuje pan Kazimierz Jaworski z Jedlicza B – gratulujemy! Główne źródła Dniestru leżą w Karpatach Wschodnich, około 3 km na południe od ukraińskiej wsi Rozłucz pod kulminacją Czontyjówki (913 m n.p.m.). W górnym biegu ma charakter rzeki górskiej, potem płynie Wyżyną Wołyńsko-Podolską głęboko wciętym jarem z licznymi bystrzami (porohami). W dolnym biegu płynie przez Nizinę Czarnomorską. Uchodzi do Morza Czarnego w limanie Dniestru o szerokości 9 km i długości 32 km. Całkowita długość rzeki wynosi 1362 km

W okresie starożytnym rzeka nazywana była po starogrecku Τύρας lub Τύρας, w łacinie *Tyras*, z kultury regionu irańskiego. W epoce bizantyńskiej zaczęto używać starogreckiego Δάναστρις i łac. *Danăster*, po słowiańsku Dunestru, a następnie w języku ukraińskim Дністер, w polskim *Dniestr*, w rosyjskim Днестр, zaś w rumuńskim *Nistru*.

W Muzeach Narodowych w Warszawie i w Poznaniu zaprezentowano monograficzną **wystawę dzieł Józefa Chelmońskiego**. Jest to pierwsza od 1987 roku wystawa tego jednego z najwybitniejszych polskich malarzy XIX wieku. Mimo iż artysta nie był związany z Podolem, wspominamy go dlatego, że ogromny wpływ na jego twórczość miał kontakt z Ukrainą i tematyką ukraińską, która „złamała mu wszystkie akademickie przegrody, ukazała ruch, ekspresję, dynamikę...” Podobnie jak inni artyści tej epoki, na przykład Wyczółkowski, Stanisławski – Chelmoński odwiedzał Ukrainę i Podole wielokrotnie – mając tam na wsi bliskich krewnych i przyjaciół – i to już w okresie warszawskich studiów. Wspomniane inspiracje malarskie znajdują wyraz w jego licznych pracach z tego okresu i z późniejszych lat, jak na przykład obrazy: Przed odjazdem gości na Ukrainie (1875) i Noc na Ukrainie (1877), Jarmark na konie w Bałcie (1879). Po Poznaniu wystawa trafi do Krakowa - na prawdę warto zobaczyć.

W marcu na łamach „Kuriera Galicyjskiego” ukazała się informacja o planowanych remontach polskich zabytków na Ukrainie z polskiego funduszu „Instytutu Polonika” oraz stowarzyszenia o nietypowej nazwie „Robim co Możem”. Na liście zabytków objętych renowacją znajdują się m.in. Kościół Św. Trójcy w Podhajcach, grobowiec sióstr Szarytek na cmentarzu w Czortkowie, a także dwa niewymienione dokładnie zabytki w Zażółcach i w Złoczowie.

W tym samym miesiącu, w stałej rubryce na końcu „Kuriera” z **wykazem mszy świętych w j. polskim** na Ukrainie, doszły następne z kolejnych miejscowości. Informacja ta jest cenna, gdyż poka-

zuje, gdzie jeszcze zostali „nasi”. Na terenie byłego woj. tarnopolskiego msze niedzielne w j. polskim odbywają się w: Brodach, Kamionce Strumiłowej, Przemyślanach, Kurowicach (pow. Przemyślan), Skałacie (2 msze), Złoczowie (3 msze), Tarnopolu (2 msze) oraz w Czortkowie. Redakcja „Kuriera” zastrzega, że lista może nie być pełna: nie ma informacji m.in. o Zaleszczykach, w których były polskie msze, o czym pisaliśmy w Zeszycie Specjalnym, Brzeżanach i Buczaczu, gdzie m.in. z Poznania woziliśmy dary, czy o Borszczowie, w którym kościół był czynny nawet w czasach ZSRR.

Pan Jan Biernacki zaprasza na **VIII Zjazd Nowosiółczan i Puźniczan**, odbywający się w dniach 19-20 lipca w Ratowicach w województwie dolnośląskim. Pierwszego dnia odbędzie się mała konferencja, podczas której osoby biorące udział w ekshumacjach opowiedzą o przebiegu prac, kolejnym etapem zjazdu, tego samego dnia, będzie biesiada, która ma na celu jednoczenie Kresowian, członków rodzin, którzy przez bieg czasu utracili kontakt ze sobą oraz budowaniu relacji między środowiskami kresowymi. Dalsza część zjazdu będzie miała miejsce kolejnego dnia, kiedy to będzie można poznać walory turystyczne i historyczne Ratowic. Informacje i zapisy pod telefonem: 795 113 293.



Buczacz – zniszczone radzieckie samoloty, czerwiec 1941



Tadeusz Aspras – nasz wieloletni czytelnik mieszkający w Lubiniu odszedł od nas 23 sierpnia 2024 r. Urodził się 29 kwietnia 1941 roku na terenie gminy Łoszniów w powiecie Trembowla. Na mocy układów jałtańskich wraz z rodziną trafił do wsi Brodów k. Lubinia.

Dr hab. Michał Ferenc urodził się 1 listopada 1938 w Ratyszczach pow. Zborów, zm. 7 marca 2025 roku. Zmarły był wieloletnim pracownikiem i wykładowcą w Katedrze Inżynierii Środowiska na Wydziale Mechanicznym Politechniki Opolskiej i w Katedrze Silników Spalinowych i Pojazdów na Wydziale Budowy Maszyn i Informatyki Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Pochowany został w Gliwicach.

Cześć ich Pamięci !

Katarzyna Kwinecka
Poznań

Sprawozdanie Merytoryczne Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich Oddział w Poznaniu za rok 2024

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu przedstawia sprawozdanie z działalności za miniony rok. Był to czas intensywnych działań, licznych inicjatyw oraz wyłożonej pracy na rzecz ochrony i popularyzacji kresowego dziedzictwa poprzez koncert lwowskiej piosenki, wy-

stawę, upamiętnienie ofiar „Rzezi Wołyńskiej” oraz uczestnictwo w licznych wydarzeniach współorganizowanych z innymi stowarzyszeniami. Był to też rok, w którym, podczas Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego, wybrano nowe władze Oddziału.

Zrealizowano, zgodnie z zatwierdzonym planem pracy na rok 2024:

- Wykłady i prelekcje: Zorganizowano 2 prelekcje w SP1, podczas których poruszono tematy związane z historią Kresów Wschodnich, ze szczególnym nastawieniem na Orlęta. Szkoła przygotowywała się do nadania imienia *Orląt Lwowskich* i przyjęcia sztandaru. Odbywały się regularne spotkania zespołu roboczego z dyrekcją szkoły. Uroczystość oficjalna nadania tej placówce dumnego imienia „Orląt Lwowskich” wraz z wręczeniem jej sztandaru miała miejsce 14 czerwca.

- Spotkania w ramach *Salonu Lwowskiego* 20 marca - „Wiosenny”, w pierwszym dniu astronomicznej wiosny oraz w listopadzie „Niepodległościowy”.

- Wystawy: Zrealizowaliśmy wystawę fotografii kol. Jacka Kołodzieja „Zabytki Lwowa w obliczu agresji Rosji na Ukrainę”, która została zaprezentowana w przestrzeniach ogólnodostępnych CK Zamek. Ekspozycja przyciągnęła odwiedzających i zebrała bardzo pozytywne opinie. W październiku na dziedzińcu Urzędu Miasta wystawiono wystawę poświęconą 2 Korpusowi Polskiemu. Inicjatorką pozyskania tej wystawy z IPN była p. Dobrochna Konrad.

- Publikacje: Wydano kolejną edycję naszego biuletynu, pt.: „*Lauriaci Semper Fidelis*” oraz wznowienie (w pdf i w formie książkowej) poszerzone o nowe biogramy, książki pt., „*Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski*”, regularnie wydawaliśmy biuletyn „*Głosy Podolan*”.

- 15 czerwca nasz Oddział obchodził 35-rocznicę swojego powstania. Uroczystość odbyła się w pięknej sali Kolegium Runego (Lwowianina) na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Był to koncert poświęcony piosence lwowskiej i przedwojennym szlagie-

rom lwowskich autorów. W przerwie koncertu wzniesiono toast za pomyślność Towarzystwa oraz raczono się „słodkościami”. Całość została zorganizowana z pozyskanej dotacji UM.

Podczas koncertu, z okazji Jubileuszu wręczono wyróżnienia:

Tytuł „Honorowego Członka TMLiKPW” otrzymali: Iwo Werschler (pośmiertnie) oraz Janusz Furmaniuk; wręczono Lwowski Krzyż Kresowy (5), Złotą Odznakę: Gertruda i Andrzej Konopliccy, Bożena Dobias-Kotkowska, Jerzy Moroz, Adam Tiun, Piotr Tuczynski.

-11 lipca: 81 ROCZNICA RZEZI WOŁYŃSKIEJ. Główne uroczystości, z udziałem Asysty Honorowej WP, Apelem Pamięci i salwą honorową odbyły się przed tablicą upamiętniającą Ofiary w kościele o.o. Dominikanów. Msza za pomordowanych odbyła się również w kościele p.w. św. Jana Kantego, gdzie znajduje się druga tablica upamiętniająca ludobójstwo.

-23 marca- Z.G TMLiKPW zorganizował, już po raz trzeci, Ogólnopolską Pielgrzymkę Kresowian na Jasną Górę. Udział wzięła prezes oraz 3 członków Oddziału.

- Trzeci rok z rzędu prezentowaliśmy część swojej działalności podczas ogólnopolskiej inicjatywy: „NOC MUZEÓW”. Jedno ze spotkań zorganizowane było przez nasz Oddział. W tym roku odbyła się prezentacja filmu autorstwa kol. Jacka Kołodzieja poświęconego „Akcji Charytatywnej” którą organizujemy. Słowo wstępne do filmu udzielił i na pytania zgromadzonych odpowiedział kol. Stanisław Łukasiewicz - twórca i wieloletni koordynator „Akcji”.

-2 października - Dzień Jedności Kresowian. Jak co roku – Ostrów Tumski: msza oraz spotkanie członków stowarzyszeń kresowo-kombatanckich w salce „Laboratorium Wiary”. W tym roku temat spotkania oraz prowadzenie przyjęli członkowie TMWiZW. Całość przygotowań przejmuje Zarząd TMLiKPW w Poznaniu, ale od tego roku spotkaniom w salce przewodzić będą różne stowarzyszenia. Zgodnie z ideą święta: „Dzień Jedności Kresowian”. Wszyscy mają się czuć współgospodarzami.

- Zorganizowano tradycyjne spotkanie wielkanocne.

-Członkowie Zarządu wzięli udział we wszystkich uroczystościach rocznicowych, bądź honorowano dane wydarzenie na stronie www.lwowiacy.pl- zgodnie z zatwierdzonym kilka lat temu harmonogramem: Uczestniczyliśmy w obchodach rocznicy 17 września, składając wieńce i organizując wspomnienia o Kresowianach- wręczono wyróżnienie *Semper Fidelis*, a po uroczystościach zorganizowano spotkanie w Sali Herbowej UW z laureatką wyróżnienia p. Grażyną Orłowską-Sondej. Wcześniej (7 sierpnia) wysłuchaliśmy wspomnień p. Jerzego Moroza (urodzony w Brzuchowicach k. Lwowa – teraz zamieszkały w Szamotułach).

Prezes Oddziału wzięła udział w Poznańskich Obchodach Rocznic Bitwy pod Monte Cassino. Główne uroczystości odbyły się w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 18 na ul. Prądyńskiego i połączone były z obchodami 115-lecia szkoły.

Członkowie Zarządu wzięli udział w uroczystości rocznicowych: „Ostra Brama”.

W 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w Poznaniu odsłonięto tablicę upamiętniającą naszą członkinię Zofię Grodecką, bohaterkę Powstania Warszawskiego, tablica jest na ścianie bloku przy ul. św. Rocha 4b, gdzie mieszkała przez większość życia. W oficjalnych uroczystościach przy Pomniku Państwa Podziemnego wzięła udział prezes Oddziału.

-Przeprowadzono akcję charytatywną „Serce dla Lwowa” (więcej w poprzednim numerze GP).

-Opracowano i złożono wnioski o kolejną dotację do UM na rok 2025 oraz terminowo, do końca roku sporządzono i złożono sprawozdanie z dotacji na rok 2024.

- Zarząd spotykał się regularnie podczas formalnych zebrań, na których podejmowano kluczowe decyzje dotyczące działań Towarzystwa. Natomiast w każdą środę, prócz dni ustawowo wolnych nasza siedziba była czynna dla każdego.

Dodatkowo:

-W celu upamiętnienia losów Kresowian rozpoczęto zbiórkę funduszy na tablicę upamiętniającą Kresowian, która zostanie odsłonięta przed 17 września 2025 r. Rozpoczęto także, przy wsparciu prezy-

denta Jędrzeja Solarskiego, procedurę inicjatywy „Drzewo Kresowe”. Wybrano lokalizację (Park Mazowieckiego) oraz drzewo (je-sion).

-3 marca na Placu Wolności odbył się 31 Kaziuk Wileński, mieliśmy stoisko, na którym prezentowaliśmy wydawnictwa dot. Kresów Pd.-Wsch. oraz naszą działalność wydawniczą.

-1 września odbyło się doroczne spotkanie Czortkowian, w którym brał udział wiceprezes I. Megger.

-19 stycznia uczestniczyliśmy w spotkaniu w Bibliotece Raczyńskich, gdzie miała miejsce promocja książki prof. Lecha Szajdaka „Grupa Poetycka „Wołyń” – geneza, przedstawiciele, wiersze”.

-17 lipca - prof. Lech Szajdak zaprezentował nam swoją najnowszą książkę poświęconą ojcu – Stefanowi Szajdakowi: „Stefan Szajdak. Utwory zebrane”. Poeta autentysta współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

-3 października miało miejsce spotkanie wszystkich członków Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 r. Oddział Poznań: „Katyń”, „Sybir”, „Kresy”. Spotkanie odbyło się przy kościele Garnizonym Policji w Poznaniu. Członkowie Zarządu wzięli w w/w spotkaniu integracyjnym udział.

-7 września – zorganizowana została wycieczka do Muzeum Piastów w Brzegu. Każdy chętny mógł wziąć udział.

- Setne urodziny obchodził najstarszy członek naszego Oddziału pan Zbigniew Maurycy Kowalski. Z tej okazji w jego domu w sobotę 19 października odbyła się miła uroczystość urodzinowa dla najbliższych z rodziny, jak i przyjaciół z organizacji, do których Jubilat należy.

- W grudniu w ramach „samopomocy” przedstawiciele zarządu odwiedzili z upominkami naszych starszych i schorowanych członków (ok. 5 osób).

Z żałobnej karty:

9 stycznia zmarł ks. Tadeusz Bohdan Isakowicz-Zaleski

11 stycznia zmarł Adam Chłopek z Drohobycza, ubiegłoroczny laureat poznańskiego wyróżnienia Semper Fidelis.

15 kwietnia na cmentarzu Junikowskim pożegnaliśmy prof. Wiesława Barczyka – wieloletniego członka redakcji „Głosów Podolan” – redakcję reprezentowała p. Hanna Dobias-Telesińska.

21 maja odszedł nasz kolega Józef Wysoczański. Spotkanie pożegnalne przy urnie odbyło się w naszej siedzibie w Zamku.

21 grudnia w licznym gronie pożegnaliśmy Zbigniewa Maurycego Kowalskiego – w ostatniej drodze towarzyszyli mu m.in. Prezes Honorowy Stanisław Łukasiewicz oraz dwóch wiceprezesów Oddziału.

Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze.

- przygotowanie zebrania, przeprowadzenie, opracowanie sprawozdania z przebiegu obrad.

Zebranie odbyło się 6 marca 2024r.

13 marca – ukonstytuowanie się nowego Zarządu, wybory w Zarządzie: wybór prezesa na kadencję 2024-2027 – jednogłośnie wybrano Katarzynę Kwinecką. Nie wybrano skarbnika.

Ze względu na rezygnację z członkostwa w Towarzystwie, wybranego wcześniej do Zarządu Stanisława Łukasiewicza, Prezes Oddziału była zmuszona do zwołania kolejnego Walnego Zebrania uzupełniającego skład Zarządu. Zebranie odbyło się 3 kwietnia, w siedzibie w p. 336. – po uzupełnieniu składu Zarządu wybrano skarbnika Oddziału.

Uwagi: Udało się pozyskać informatyka, który zajmuje się prawidłowym funkcjonowaniem strony internetowej Oddziału. Niestety ciągle nie pozyskano osoby, która promowałaby działalność Towarzystwa w mediach społecznościowych. Udaje się natomiast stale utrzymywać liczbę członków na podobnym poziomie, czyli rok do roku nowe osoby wypełniają deklaracje członkowskie. Ma to miejsce najczęściej po uczestnictwie w jednym z wydarzeń na terenie miasta. Sprzyjają też temu tematyczne spotkania śródogodzinne i przyjazna atmosfera, która im towarzyszy. Warto więc przemyśleć i zaplanować regularne spotkania w każdą środę tak, by były atrakcyjne zarówno dla członków Towarzystwa jak i osób „z zewnątrz”.

Z podziękowaniem wszystkim zaangażowanym w pracę w 2024 r.

Redakcja

Pieśni ludowe z Podola z nutami

Cz. X : Cóż ja temu winna

Przedruk z: „Biblioteczka Pieśni Regionalnych nr. 12 Podole” pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.

Cóż ja temu winna

Pieśń weselna

okolic Skalaty.

Żywo (M. M. ♩ = 96)

The musical score is written in 2/4 time with a key signature of one sharp (F#). It consists of two systems of piano and vocal staves. The piano accompaniment is marked *mf* (mezzo-forte). The vocal line is marked *mf* and includes a fermata over the first measure of the second line. The lyrics are in Polish and are written below the vocal staff.

1—5. Ój da, da-na, da-na, da! Cóż ja te- mu

winna, że pie-rzy-na zimna, Ja- ką ma-ma

mia-ła, ta- ką mi też da- ła. Oj, da, da- na,
 da- na, Oj, da, da- na, da- na, Oj, da, da- na,
 da- na, Oj, da, da- na, da- na!

2. Choć pierzyna zimna, lecz dziewczyna zwinna. * Jak ręce zawinie, to z biedy nie zginie. * Oj, da, dana...

3. Minie lat nie wiele, będzie mieć pościelę, * Jak czasu nie straci, to się i z bogaci. * Oj, da, dana...

Szanowni Państwo!

Polsko-Ukraińskie rodziny z Ukrainy z miasta Czortkowa i otaczających wiosek z poczuciem głębokiej wdzięczności składają najserdeczniej podziękowanie wszystkim ofiarodawcom i ich rodzinom, oraz Wolontariuszom za otrzymaną w okresie wojennym pomoc humanitarną, jak materialną, tak i finansową.

Zyjemy w bardzo trudnym czasie wojny, nasze codzienne życie jest pełne trwoga, smutek, lęzy, ból, śmierć naszych synów, mężów, krewnych, przyjaciół, sąsiadów i prosto znajomych.

Ale ufamy Bogu i z pokorą przyjmujemy wszystko, nie tracimy nadziei, że sprawiedliwość zwycięży i pokój zakwitnie na naszej ziemi.

W naszych rodzinach są osoby w podeszłym wieku, niektórzy chorują, a ktoś już nie może chodzić, niektórzy są samotni i potrzebują opieki, pomocy i wsparcia materialnego. Szczególnie odczuwamy to wszystko w większym stopniu w czasie tej wojny. A Wasza pomoc humanitarna, którą otrzymali nasze rodziny i nasi wojskowi sprawiła wszystkim dużo radości, bo przyszła od Rodaków z Polski i świadczy o tym, że pamiętacie o nas, że nie jesteśmy sami, że nasz ból jest Waszym bólem, czyńcie tak jak zapowiedział Jezus Chrystus: «Płaczcie z płaczącymi».

A to dla nas naprawdę ważne.

Drodzy Ofiarodawcy, z okazji Świąt Bożego Narodzenia Wam i Waszym Rodzinom Bożego błogosławieństwa, opieki i Nieustającej pomocy Matki Bożej, Darów Ducha Świętego, dużo zdrowia, radości, wszelkiej pomyślności i pokoju.

Bóg zapłać za WASZE dobre serce.

Z wyrazami szacunku, wdzięczności
i głębokiego poważania

Polsko-Ukraińskie Rodziny z Czortkowa i okolic



PODZIĘKOWANIE

Wojna przyniosła ziemi ukraińskiej wiele bólu i smutku. Miliony Ukraińców, zwłaszcza dzieci, cierpią z powodu rosyjskiej agresji. Jednak nawet w mrocznych czasach są ludzie, którzy dają ciepło i nadzieję. Dobre uczynki nie pozostają niezauważone - świecą jak latarnie dla tych, którzy czekają na pomoc. Tylko naprawdę wrażliwi ludzie nie są w stanie znieść cudzych problemów. Wasze serca czują nasz ból i dzielą się nim. Wasza pomoc przynosi nadzieję ukraińskim rodzinom! Wasze wsparcie oznacza wiarę, że razem uda się nam pokonać wszystkie trudności! Dlatego jesteśmy Państwu nieskończenie wdzięczni za okazane współczucie dla wydarzeń w Ukrainie. Dziękujemy za wsparcie, wrażliwość i szczerłość!

Dziękujemy, że pozostajecie naszymi przyjaciółmi.

Dziękujemy, że znajdujecie okazję, aby nam pomóc i nas wesprzeć!

Dziękujemy za Wasze dobre serca i wrażliwość!

Mieszkańcy Czortkowa i okolic.



02.02.2025

Czortków